

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 7 (704)

17 LUTEGO 1974 R.

CENA 2 ZŁ

W numerze:

- Co słycać w parafii elbląskiej?
- Polonijne igrzyska sportowe
- PZU



KRAJ

— Najważniejszym ostatnim wydarzeniem w kraju były obrady Sejmu PRL w dniu 15 stycznia. Sejm zaakceptował rządowy projekt realizacji postanowień I Krajowej Konferencji PZPR — dodatkowy program podwyżek i regulacji płac oraz wzrost świadzeń społecznych. Sejm rozpatrzył ponadto projekt ustawy o Kodeksie Pracy oraz podjął uchwałę w sprawie ochrony zdrowia ludności w kraju.

— Zgodnie z zatwierdzonym przez Sejm rządowym programem poprawy sytuacji materialnej ludzi pracy, z dniem 1 lutego br. podwyżka płac objęta została 500-tysięczną rzeszą pracowników górnicstwa. Kolejna podwyżka płac nastąpi 1 kwietnia br. i obejmie pracowników transportu. Ministerstwo Pracy, Płac i Spraw Socjalnych przygotowuje dokumenty dotyczące decyzji o zwiększeniu emerytur, rent inwalidzkich i rodzinnych, stypendiów studenckich oraz o dodatkowych wolnych dniach od pracy.

— 31 stycznia, w 56 rocznicę śmierci W. Lenina, odbyły się w kraju liczne uroczystości. Pod pomnikiem wadza Rewolucji Październikowej w Nowej Hucie i w innych miejscowościach społeczeństwo złożyło wieniec i kwiaty.

— W Warszawie otwarto hotel „Forum” na 1385 osób wybudowany przez szwedzką firmę. Hotel włączony jest do międzynarodowego systemu rezerwacji „Intercontinental”. Do roku 1980 planuje się oddać do użytku w stolicy dalsze 4 nowoczesne hotele.

— W styczniu zainaugurowano w Warszawie „Panoramę Kulturalną XXX”. Impreza trwać będzie kilkanaście miesięcy, a jej celem jest przedstawienie kulturalnego dorobku poszczególnych województw w ramach obchodów XXX-lecia PRL.

— W Polsce powołana została Rada do Spraw Wychowania. Głównym zadaniem tego nowego organu rządowego jest sprawowanie kontroli nad realizacją polityki wychowawczej państwa we wszystkich środowiskach. Przewodniczącym Rady został minister Oświaty i Wychowania — Jerzy Kuberski.

— Najstarszym Polakiem jest Jan Gołab ze wsi Osnówka, w pow. Siemiatyże, woj. białostockie, który rozpoczął 113 rok życia.

— Popularny serial filmowy dla dzieci „Rolek i Lolek” ukazuje się już w bieżącym roku w formie książkowej, co będzie na pewno przyjęte z radością przez naszych milusińskich.

ŚWIAT

— W Wiedniu odbyła się kolejne posiedzenie plenarne państw uczestniczących w rokowaniach w sprawie wzajemnej redukcji sił zbrojnych i zbrojeń. Przewodził przedstawiciel Polski, m.in. pełnomocny Tadeusz Strulak, poddając krytyce stanowisko delegacji zachodnich, które zbyt opieszale podchodzi do istotnych zbrojeń.

— Zgodnie z decyzją Konferencji Geneuskiej rządu Egiptu i Izraela osiągnięto porozumienie w sprawie rozdzielenia wojsk na froncie suesko-synajskim. Wydarzenie to miało znaczenie przelomowe w konflikcie bliskowschodnim. Po raz pierwszy od agresji izraelskiej w 1967 r. oba brzoje Kanatu Sueskiego znalazły się w rękach Arabów, co będzie miało ważne znaczenie ekonomiczne w skali światowej. Kontrolę nad strefą rozdzielenia sprawują wojska ONZ.

— Jednostkę Specjalną Wojska Polskiego, wchodzącą w skład Doraźnych Sił Zbrojnych ONZ na Bliskim Wschodzie, wizytowali: zastępca sekretarza generalnego ONZ — Brian Urquhart i dowódca Sił Zbrojnych ONZ — gen. Ensto Silasua. Oświadczyli oni, że działalność jednostki polskiej będzie miała istotne znaczenie dla realizacji misji pokojowej na Bliskim Wschodzie.

— Junta wojskowa w Chile utrzymuje nadal nienormalną sytuację w kraju. W Santiago i w innych wielkich miastach obowiązują godziny policyjne. Trwają represje antyrobotnicze, chłopom odbiera się ziemię, którą otrzymali w ramach reformy rolnej. Jednocześnie narasta w Chile ruch oporu przeciwko faszystowskiemu reżimowi. Polska przyjęła ostatnio, jak wiele innych postępowych krajów, grupę uchodźców politycznych z Chile.

— Aczkolwiek zapowiadana unia libijsko-tunezyjska musi poczekać na referendum i inne uzgodnienia, prezydent Tunezji zaproponował tym razem Mauretanii przyłączenie się do unii. Propozycja ma być przestudiowana przez rząd Mauretanii.

— Na podstawie zarządzenia Ministerstwa Oświaty NRD wprowadzono język polski do ośmiu szkół licealnych z tzw. poszerzonym programem nauczania języków. Ostatnio zauważa się w NRD wzrost zainteresowania, zwłaszcza młodzieży, polską kulturą, historią i językiem.

POMYŚLNA PERSPEKTYWA

Ostatnie trzy lata należą do najlepszych w polskiej gospodarce. W licznych dziedzinach wyprzedzono zadania uchwalone przez VI Zjazd PZPR, który odbył się w grudniu 1971 r. W produkcji przemysłowej wyprzedzono założenia o rok, w procesie poprawy stopy życiowej ludności — o dwa lata. Osiągnięto wskaźnik wzrostu średniej płacy realnej wyższy niż przewidywano. Podwyżkami płac objęto 6,4 mln osób, czyli prawie 2/3 ogółu zatrudnionych. Dochód narodowy podniósł się w tych trzech latach o około 9 proc. rocznie, znacznie wyprzedzając założenia. To samo dotyczy nakładów inwestycyjnych. Rozmach podjętych prac przy budowie nowych obiektów, w budownictwie mieszkaniowym, komunalnym i socjalnym sprawił, że w roku 1973 osiągnięto ok. 23-procentowy wzrost nakładów przy planowanych 13,6 proc. Rok 1973 zamknął się dobrym bilansem we wszystkich podstawowych dziedzinach społeczno-gospodarczych.

U progu rozpoczętego roku 1974 Partia i Rząd PRL wysunęły nowy ambitny program. 19 stycznia obradował Sejm. Ranga spraw, które tego dnia znalazły się na forum Izby, była ogromna. Zatwierdzony przez Sejm rządowy program realizacji postanowień I Krajowej Konferencji PZPR — to program na miarę ambicji dzisiejszej Polski, program obejmujący założenia społeczno-gospodarcze i socjalne o ogromnej skali i doniosłości dla wszystkich ludzi pracy. Nic też dziwnego, że spotkał się on z pełną i powszechną aprobatą.

Systematyczny wzrost płac i dochodów ludności — to naturalna zasada polityki społeczno-gospodarczej nakreślonej w przyjętym programie. Podjęto decyzję o dalszej regulacji płac, którą do roku 1976 objęci zostaną wszyscy pracownicy gospodarki społecznej. Regulacje płac przebiegać będą sukcesywnie, etapami, odpowiednio do możliwości pokrycia rosnącego popytu odpowiednią podażą towarów i usług. W najbliższym czasie podwyżkami płac objęci zostaną górnicy, transportowcy i handlowcy. Zwiększone zostanie zasięg świadczeń społecznych przez długofalową reformę rent i emerytur i przez wzrost zasiłków rodzinnych. Nastąpi stopniowe zwiększanie wolnych od pracy sobót, wydatny wzrost zakresu stypendiów studenckich przy jednoczesnym podwyższeniu najniższych, rozwiązany zostanie nabrzmiały problem wypłaty alimentów i wiele innych spraw. Szereg decyzji dotyczy rolnictwa. Wpłyną one na dalsze polepszenie warunków zwiększenia produkcji rolnej, a tym samym na wzrost realnych dochodów ludności rolniczej.

Cel wszystkich tych posunięć jest oczywisty i bliski każdemu. Idzie o to, aby z pomyślnego rozwoju kraju skorzystał wszyscy, którzy mają udział w pomnażaniu dochodu narodowego, aby wzrosły dochody każdej rodziny. Pewne konieczne posunięcia związane z redystrybucją dochodu narodowego — podwyższenie cen na produkty naftowe, alkohol oraz zwiększenie marż gastronomicznych — nie mają właściwie wpływu na budżety przeciętnych rodzin, obejmą przede wszystkim ludzi lepiej uposażonych.

Ostatnie lata nauczyły cały naród dostrzegać bezpośredni związek między tym jak pracujemy, a tym jak żyjemy. Umocniła się wiara naszego społeczeństwa we własne siły i możliwości, dostrzegamy stały wzrost poszanowania dobrej pracy. Te cenne zjawiska społeczne musimy jeszcze bardziej upowszechniać. Tego wymaga od nas nowy program, w którym sięgamy po większe cele i w którego realizacji urzeczywistnić chcemy większe zadania.

Jest jeszcze dużo do zrobienia i dlatego tym większego znaczenia nabiera solidna, dyscyplinowana i rzetelna praca, należyte wykonywanie obowiązków, sumienna gospodarność na co dzień. Od jakości pracy nas wszystkich zależy pomyślne wykonanie nakreślonych zadań, zależy wspaniała przyszłość naszej Ojczyzny. Osiągnięcie najlepszych w historii naszego narodu zamierzeń jest możliwe. Przed Polską stoi pomyślna perspektywa.

Na okładce: ks. bp dr Tadeusz Zieliński, Pierwszy Biskup Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA i Kanadzie, wręcza nagrody zwycięzcom igrzysk sportowych zorganizowanych w 1971 r. w Scranton (Pensylwania, USA) przez polonijne Towarzystwo Młodzieży „Zmartwychwstanie”

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: ul. Wilcza 31, 00-544 Warszawa. Telefony redakcji: 29-32-75, 28-64-91 do 92, wew. 18; administracja: 28-64-91 do 92, wew. 3 i 19. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „PKR”, ul. Towarowa 28, 00-838 Warszawa. Prenumeratę przyjmuje się do 10 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocz-

nie — 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych RSW „PKR”, ul. Wronia 23, 00-840 Warszawa, tel. 20-46-88, konto PKO nr 1-6-100024 (roczna prenumerata wynosi dla Europy 1,50 dol.; dla St. Zjednoczonych i Kanady 11,50 dol.; dla Australii 7,50 dol.; dla krajów afrozjatyckich i zamorskich 7,50 dol.; dla NRF 33 DM). Nadesłanych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania formalnych i stylistycznych zmian w treści nadesłanych artykułów. Skład, łamanie i druk: Zakłady Wkłędodrukowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa, ul. Okopowa 58-72.

LEKCJA Z LISTU ŚW. PAWŁA
DO KORYNTIAN
(11, 19—12, 9)

Bracia! Chętnie znosiłem, gdy kto was w niewolę podbija, gdy kto was objada, gdy wyzyскуje, gdy się wynosi, gdy was kto po twarzy bije. Na moją niekorzyść to mówię, jakobyśmy w tym słabi byli. Z czego jednak kto śmie się chlubić (mówię jak szalony), odważam się i ja.

Hebrajczykami są, i ja Izraelitami są, i ja. Potomstwem Abrahama są, i ja. Sługami Chrystusowymi są (jako niespełna rozumu mówię), daleko więcej ja. W trudach bez liczby, w więzieniach zbyt często, w chłostach ponad miarę. W niebezpieczeństwach śmierci częstokroć. Od żydów otrzymałem pięć razy po czterdzieści plag bez jednej. Trzykrotnie byłem smagany różgami, raz byłem kamienowany, trzy razy przeżywałem rozbicie się okrętu, dniem i nocą byłem na głębi morskiej. W podróżach częstych, w niebezpieczeństwach na rzekach, w niebezpieczeństwach od rozbójników, w niebezpieczeństwach od własnego narodu, w niebezpieczeństwach od pogan, w niebezpieczeństwach w mieście, w niebezpieczeństwach na pustyni, w niebezpieczeństwach na morzu, w niebezpieczeństwach wśród fałszywych braci. W pracy i mozołach, w częstym nieśpaniu, w zimnie i nagości. Oprócz tego, co jest ponad to, jak codzienne naleganie na mnie i staranie o wszystkie kościoły. Któż się gorszy, żebym ja nie płonął? Jeśli można się chlubić, to ze słabości mojej chlubić się będą. Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, który błogosławiony jest na wieki, wie, że nie kłamie. W Damaszku namiestnik króla Aretasa strzegł miasta Damasceńczyków, aby mnie pojmać. Ale przez okno w murze w koszu zostałem spuszczoney i tak uszedłem z rąk Jego.

Jeśli chęć się wypada (choć nie jest rzecz pożyteczna), przejdę do widzeń i objawień Pańskich. Znam człowieka w Chrystusie, który przed cztermi laty (czy w ciele, nie wiem; czy poza ciałem, nie wiem; Bogu to wiadome) zachwycony był aż do trzeciego nieba. I wiem, że ten człowiek (czy w ciele, czy poza ciałem, nie wiem; Bóg to wie) zachwycony był do raju i posłyszal tajemnicze słowa, których człowiekowi mówić się nie godzi. Z takiego chlubić się będą, z siebie natomiast chlubić się nie będą, chyba tylko ze słabości moich. Gdybym nawet zechciał się chlubić, nie byłbym bezrozumny, bo mówiłbym prawdę. Ale wstrzymuję się, aby snadź nie rozumiał kto o mnie więcej nad to, co we mnie widzi albo co ode mnie słyszał. Aby się zaś dla wielkości objawień nie wynosił, dany mi jest bodziec ciała mego, anioł szatana, żeby mnie policzkował. Dlatego trzykrotnie prosiłem Pana, aby ode mnie odstał, ale mi rzekł: „Dostaj masz łaski mojej, bo moc w słabości się doskonali. Rad tedy chlubić się będą ze słabości moich, aby moc Chrystusowa zamieszkała we mnie.”

EWANGELIA
WEDŁUG ŚW. ŁUKASZA
(8, 4—15)

Onego czasu: Gdy zgromadziła się rzesza wielka i z miast zdążyli do Niego, mówił w przypowieści: Wyszedł siewca rozsiewać ziarna swoje. A gdy siał, jedno padło przy drodze. I zdeptane jest, a piaki niebieskie wydziały je. A drugie padło na grunt skalisty, a wszedłszy uschło, gdyż nie miało wilgoci. A inne padło między ciernie, a ciernie wzrosły wespół z nim i przygłuszyły je. A inne jeszcze padło na ziemię, na rodzajną, i gdy wzrosło, wydało plon stokrotny. To mówiąc wołał: Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha. Pytali Go tedy uczniowie Jego, co by to była za przypowieść. A On im rzekł: Wam dane jest poznać tajemnicę królestwa Bożego, innym zaś przez przypowieści, aby „patrzyli, a nie ujrżeli, i usłyszeli a nie zrozumieli” (Mt. 13, 10-17).

Taka zaś jest przypowieść: Ziarnem jest słowo Boże. Przy drodze są ci, do których potem przychodzi szatan i porywa słowo z serca ich, by uwiarywszy nie byli snadź zbawieni. A na gruncie skalistym są ci, którzy posłyszawszy, z radością przyjmują słowo. Ale ci korzenia nie mają, i wierzba do czasu, a w chwili próby ustępują. To znowu, które padło między ciernie, oznacza tych, którzy posłyszeli, ale odchodząc, przez troski, bogactwa i rozkosze życia są przygłuszeni i nie przynoszą owocu. Które jednak upadło na ziemię dobrą, oznacza tych, którzy w dobrym i szczerym sercu zachowują słowo i owoc przynoszą w wytrwałości.



ZIARNO SŁOWA BOŻEGO I GLEBA LUDZKICH SERC

W Ewangelii św. na Niedzielę Sześćdziesiątnicy jest mowa o Słowie Bożym. Czym jest Słowo Boże? Rozumiemy przez nie wszystkie środki, przy pomocy których Bóg objawia się ludziom. Do nich zaliczyć możemy: głos sumienia, cały wszechświat widzialny i Pismo św. Sumienie, które odzywa się w duszy każdego człowieka, jest głosem Bożym, którego niczym zagłuszyć nie można. Jest ono więzią łączącą nas ze Stwórcą. Sumienie zawsze będzie napiętnować grzech, a aprobować cnotę. Istnienie tego obiektywnego prawa w rozumnej naturze ludzkiej jest dowodem przemawiającym za istnieniem Najwyższego Prawdodawcy — Boga.

Słowem Bożym jest cały widzialny wszechświat, którego wnikliwa obserwacja doprowadza człowieka do uznania przyczyny powołującej do bytu mikro- i makrokosmos i do zrozumienia, że ta Najwyższa Przyczyna jest Istotą potężną i mądrą. Wskazują na to prawa rządzące w przyrodzie i celowość.

Przez Słowo Boże w ścisłym znaczeniu rozumiemy Objawienie Boże spisane w księgach Starego i Nowego Testamentu. To Słowo Boże spisane jest obok tradycji drugim źródłem wiary, na które powołuje się Kościół i które nieprzerwanie głosi od czasów Chrystusa Pana przez swoich biskupów i kapłanów. Słowo Boże przyrównane jest przez Chrystusa Pana do ziarna. Jak ziarno rzucone przez siewcę pada na różną ziemię, tak Słowo Boże głoszone przez kaznodzieję pada na różną glebę ludzkich serc. Czy wykiełkuje i wyda plon? Od słuchaczy, a nie od kaznodziei zależy, jaki owoc przyniesie Słowo Boże w życiu wierzącego człowieka.

Różna jest gleba serc ludzkich. To smutne, kiedy jest twarda jak spieczona słońcem skała. Twardą czyni ją nienawiść i grzech. Tam nie ma warunków na wzrost Słowa Bożego. Nie ma też warunków na rozwój ziarna Bo-

żego w sercach podobnych do ziemi zarosłej cierniami zła i chwastami grzechów. Trzeba najpierw wyplewić je przez żal i pokutę, a następnie spulchnić łaską Bożą. Dopiero wtedy ziarno wyda owoc w postaci dobrych uczynków.

„Kto z Boga jest, słów Bożych słucha”, powiada Chrystus Pan. Na innym miejscu Zbawiciel mówi: „błogosławieni, którzy słuchają Słowa Bożego i strzegą go”. Naszym więc obowiązkiem jest słuchanie niedzielnych kazań, czytanie Pisma św. i pogłębianie wiedzy religijnej. Prawda religijna ma na celu nie tylko wzbogacić umysł nową wiedzą — chociaż i to jest ważne — ale przede wszystkim ma pobudzić naszą wolę do lepszego służenia Bogu przez wypełnianie Jego przykazań.

Słowo Boże uczy nas również o prawdzie przemijania: „Przemija postać tego świata” (1 Kor. 7, 31); „Przemija świat i pożydlivość jego” (1 Jan 2, 17). Wiele przygniata nas kłopotów dnia codziennego, różne krzyże niesie nam życie. W tragicznych chwilach mamy pociechę z Pism świętych, które jako nieomyłne Słowa Boże pozwalają nam z nadzieją przeniknąć próg śmierci. I zrozumieć problem ziemskiego cierpienia. „Radujcie się i weselcie, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech” (Mat. 5, 12).

Szczęśliwy to człowiek, który sens swojego życia widzi w zjednoczeniu z Bogiem już tu, na ziemi. Głos sumienia nie jest dla niego oskarżeniem, ale satysfakcją z dobrze spełnionego obowiązku. Bóg jest dla niego najwyższym szczęściem, wypełniającym bez reszty stworzone do szczęścia serce, wszak wszystkie inne dobra poza Bogiem są nietrwałe, przemijające. Otwórz więc swe serce i przyjmij z radością Słowo Boże.

Ks. JERZY SZOTMILLER



Życie i działalność Jezusa Chrystusa (7)

DRUGI ROK PUBLICZNEJ DZIAŁALNOŚCI

Drugi rok publicznej działalności Jezusa Chrystusa był niezmiernie urozmaicony zarówno pod względem programu nauczania, jak i pod względem charakteru poszczególnych cudów. Działalność misyjna prowadzona przez Jezusa z każdym dniem nabiera rozmachu. W pracy tej pomagają Mu gorliwie Apostołowie. Oprócz nich, Jezus gromadzi wokół siebie grono niewiast, które wspierają Jego i Apostołów, troszcząc się głównie o pokarm i odzienie. Ewangelie wspominają wyraźnie o tym, że niewiast tych było wiele. Te, które odznaczały się gorliwością i ofiarnością, zostały wymienione po imieniu: „Maria, zwana Magdaleną, którą opuściło siedem złych duchów; Joanna, żona Chuzy, zarządcy u Heroda; Zuzanna i wiele innych, które im usługiwały ze swego mienia” (Łk. 8, 2—3). Niewiasty te towarzyszyły Jezusowi także w czasie Jego misyjnych wędrówek po Palestynie.

Podczas jednej z nich przyprowadzono do Jezusa „opętanego, który był niewidomy i niemy” (Mt. 12, 22). Po wypędzeniu z niego złego ducha, o czym wspomina św. Łukasz (11, 14), człowiek ten odzyskał wzrok i mowę. Tłum, który był świadkiem owego cudownego uzdrowienia, z jeszcze większym szacunkiem i podziwem patrzył na Jezusa. Rośnie Jego autorytet i poważanie. Nie mogli spokojnie patrzeć na to faryzeusze. Występują więc z oskarżeniem i zarzutem, że Jezus wyrzuca złe duchy w imię „Belzebuba, władcy złych duchów” (Mt. 12, 24). Postawiony przez nich zarzut, jest dla Jezusa kolejną okazją, by autorów zarzutu skarcić, zawstydić i wykazać im nielogiczność w rozumowaniu: „Jeśli szatan wyrzuca szatana... jakże się ostoi jego królestwo?” (Mt. 12, 26). Faryzeusze stoją jednak nadal na swym stanowisku i domagają się od Jezusa specjalnego znaku, który potwierdziłby, że rzeczywiście wyrzuca On złe

duchy za pomocą Ducha Bożego. W odpowiedzi Jezus odsyła ich do znaku Jonasza. „Albowiem jak Jonasz był trzy dni i trzy noce we wnętrznościach wielkiej ryby, tak Syn Człowieczy będzie trzy dni i trzy noce w łonie ziemi” (Mt. 12, 40). Znak Jonasza stanowi aluzję do śmierci i zmartwychwstania.

Dyskusję z faryzeuszami przerywa nadejście Maryi i krewnych Jezusa, którzy zaniepokojeni wieściami o nieprzyjaznym nastawieniu i zamiarach faryzeuszy, przybyli po to, aby przekonać Go, iż dalsze narażanie się faryzeuszom nie ma najmniejszego sensu. O braciach i krewnych Jezusa Ewangelie wspominają kilka razy (Mt. 12, 46; Mk. 3, 20; 3, 31—35; Łk. 8, 19—21 i J. 7, 3—10). Wśród nich byli tacy, którzy odnosili się do Jezusa i Jego działalności z sympatią, a nawet zostali Jego najbliższymi współpracownikami, jak np. Apostoł Jakub. Byli też i tacy, którzy zajęli stanowisko wyczekujące. Nie brakowało i takich, którzy uważali Jezusa za „szaleńca” (Mk. 3, 21). Spotkania z krewnymi były dla Jezusa zawsze okazją do wskazania i pouczenia, iż ponad pokrewieństwo cielesne należy wyżej stawiać pokrewieństwo duchowe. Dla Jezusa bratem jest każdy człowiek, który wypełnia wolę Bożą, zawartą w przykazaniach.

Jeszcze tego samego dnia Jezus udaje się na brzeg jeziora Genezaret, gdzie wygłasza w formie przypowieści wspaniałe nauki, których głównym tematem jest Królestwo Boże. W drugim roku publicznej działalności Ewangelie wspominają o ośmiu przypowieściach wygłoszonych przez Chrystusa: o siewcy i ziarnie (Mt. 13, 1—23; Mk. 4, 1—20; Łk. 8, 4—15), o kiełkującym nasieniu (Mk. 4, 26—29), o kąkolui i pszenicy (Mt. 13, 24—43), o ziarnie gorczycznym (Mt. 13, 31—32; Mk. 4, 30—32; Łk. 13, 18—19), o kwasie chlebowym (Mt. 13, 33; Łk. 13, 20—21), o znalezionej skarbie (Mt. 13, 44), o

drogocennej perle (Mt. 13, 45—46) i przypowieść o niewodzie (Mt. 13, 47—50). W przypowieściach tych jest zawarta promieniująca nauka Chrystusa, wielkiego mistrza doktryny duchowej i duchowych potrzeb człowieka. Doktryna ta wyrażona jest językiem o niezwykle fascynującej prostocie i lirycznym wydzwiku. Królestwo Boże, będące głównym przedmiotem nauczania Chrystusowego w przypowieściach, to panowanie Boga w sercach ludzkich. Życie i działalność Jezusa na ziemi były nie tylko przygotowaniem tego Królestwa, ale były same w jakimś sensie tym właśnie Królestwem. Zapytany jednak Chrystus przez jednego z uczniów, dlaczego mówi do nich w przypowieściach, bo otwartymi oczami nie widzą i otwartymi uszami nie słyszą, ani nie rozumieją... Lecz szczęśliwe oczy wasze, że widzą i uszy wasze, że słyszą. Bo zaprawdę powiadam wam: „Wielu proroków i sprawiedliwych pragnęło zobaczyć to, na co wy patrzycie, a nie ujrzeli; i słyszeć to, co wy słyszycie, a nie usłyszeli” (Mt. 13, 13—17). Cytowany fragment sugeruje, iż pod powierzchnią tego, co się działo, było coś więcej niż to dostrzegał przeciętny widz. Jezus wyraźnie stwierdza, że w Jego osobie i działalności tkwi coś, co przekracza wartości moralne i religijne przekazane Żydom w nauczaniu proroków starotestamentowych, w mądrości tradycji i prawniczych formułkach faryzeuszy, w monarchii Dawidowej i w Świątyni. Ale dlatego też nauka o Królestwie Bożym będzie napotykała na opory i sprzeciwy. Jezus o tym wie, ale to nie zniechęca Go. Zaraz po wygłoszeniu przypowieści udaje się do rodzinnego miasta — Nazaretu, by nauczać w miejscowej synagodze. Jego wystąpienia spotykają się z niedowiarstwem mieszkańców. „I powątpiewali o Nim. A Jezus rzekł do nich: Tylko w swojej ojczyźnie i w swoim domu może być prorok lekceważony” (Mt. 13, 57).

Niepowodzenia w Nazarecie nie zniechęcają Jezusa, wprost przeciwnie, stanowią zachętę do rozwinięcia jeszcze bardziej ożywionej działalności misyjnej w innych miastach. W tym celu wysłał Apostołów, dając im wskazówki, jak mają swoje posłannictwo wypełniać. Daje też im władzę uzdrawiania. Posłusznym rozkazowi Mistrza, rozchodzą się po okolicznych miastach i wioskach, głosząc Ewangelię i czyniąc cuda (Mt. 10, 5—42; Łk. 12, 1—12).

W tym samym czasie Herod wydaty rozkaz stracenia św. Jana Chrzciciela. Gdy dotarły jednak do niego wieści o cudach Jezusa, sądził, że to Jan odżył i znowu działa (Mt. 14, 1—2). Tymczasem z pracy misyjnej wracają Apostołowie i składają Jezusowi sprawozdania ze swej działalności. Przybywają także do Jezusa uczniowie Jana, którzy przynoszą wiadomość o śmierci Jana Chrzciciela. Wiadomość ta na pewno Jezusa zasmuciła. W trosce też o własne bezpieczeństwo, Jezus postanawia na pewien czas przerwać publiczną działalność. W tym celu udaje się ku puszczy Betsaidzie, leżącej po wschodniej stronie jeziora Genezaret. Zamiar został pokrzyżowany przez tłum, który podążał za Nim. Zbyt głośna była Jego sława i autorytet.

Nie łatwo było więc Jezusowi zgubić za sobą ślad i odejść niepostrzeżenie. Jednak Jezus nie gniewa się na tych, którzy za Nim podążyli. Cały dzień wygłasza do nich nauki i uzdrowia chorych. Pod wieczór zaś dokonuje wielkiego cudu, który przyniesie Mu jeszcze większy rozgłos. Mając do dyspozycji pięć chlebów jęczmiennych i dwie ryby, nakarmił „około pięciu tysięcy mężczyzn, nie licząc kobiet i dzieci” (Mt. 14, 13—21). Lud jest zdumiony i chce Jezusa okrzyknąć swym królem. Ale on znając ich zamiary, schronił się sam jeden na górę (J. 6, 14—15). Tam spędza czas na modlitwie, dając uprzednio Apostołom rozkaz, aby odjechali na drugi brzeg jeziora. Apostołowie rozkaz wypełniają. Mają jednak trudną przeprawę z powodu silnego wiatru. Około „czwartej straży nocnej”, tj. między godziną trzecią a szóstą naszego sposobu liczenia czasu, zdołali dopłynąć jedynie do środka jeziora. Wówczas ujrzeli idącego po powierzchni jeziora Jezusa. Są przerażeni i sadzą, że z powodu zmęczenia widzą jakieś złudne zjawisko. Uspokaja ich jednak głos Jezusa: „Odwagi. Ja jestem, nie bójcie się” (Mt. 14, 27). Apostołowie nadal nie dowierzają. Piotr chce się namacalnie przekonać, czy to rzeczywiście Jezus idzie po jeziorze i prosi, by mógł wyjść z łodzi i przyjść do Niego po wodzie. „A on rzekł: Przyjdź. Piotr wyszedł z łodzi i krocząc po wodzie, przyszedł do Jezusa. Lecz na widok silnego wiatru ułakł się i gdy zaczął tonąć, krzyknął: Panie ratuj mnie. Jezus natychmiast wyciągnął rękę i chwycił go, mówiąc: Czemu wątpiłeś, małej wiary? Gdy usiedli do łodzi, wiatr się uciszył. Ci zaś, którzy byli w łodzi, upadli przed Nim, mówiąc: Prawdziwie jesteś Synem Bożym” (Mt. 14, 29—32).

Zaraz następnego dnia po tym wydarzeniu Jezus nauczał w Kafarnaum, w synagodze. Tutaj przybył też ten sam lud, który poprzedniego dnia został cudownie nakarmiony. Wszyscy oni myśleli o chlebie, o dobrach materialnych, które zapewni im wielki Prorok powstały w narodzie. Jezus zna ich myśli i zaczyna mówić im o chlebie, ale nie tym ziemskim, lecz duchowym. Słuchacze, ci sami, którzy jeszcze przed chwilą byli zachwyceni Jego osobą i naukami, są początkowo zaskoczeni, później przerażeni i zgorznięci. Teraz nie rozumieją Jego słów o Chlebie życia, danym z nieba, jak również i tego, że nie będą mieć życia wiecznego, jeżeli nie będą pożywali Jego Ciała i nie będą pili Krwi Jego. Zgorznięci są także niektórzy uczniowie. Ci od Niego odchodzą razem z rzeszą „wielbicieli”. Wówczas Jezus zapytał Apostołów, czy i oni chcą odejść? No to „Szymon Piotr odpowiedział: Panie, do kogoż my pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego. A myśmy uwierzyli i poznali, że Ty jesteś Świętym Bogiem” (J. 6, 22—69).

Drugi rok publicznego nauczania dobiegał końca. Jezus wie o tym jakie skutki wywołuje Jego nauka i działalność. Wie także o zamiarach faryzeuszy. Wie o tym, że jeden z Apostołów Go zdradzi. Dlatego po słowach Piotra dodał: „Czyż nie wybrałem was dwunastu? A jeden z was jest diabłem. Mówił zaś o Judaszu synu Szymona Iskarioty. Ten bowiem — jeden z Dwunastu — miał Go wydać” (J. 6, 70—71). Zanim jednak to nastąpi, upytanie jeszcze jeden rok, równie pracowity i bogaty w wydarzenia jak dwa poprzednie.

Ks. TOMASZ WÓJTOWICZ

KLĄTWA



Osądzenie Jana Husa na soborze w Konstancji

Słowo „kłątwa” działało ongiś jak grom. Rzucenie na kogoś kławy przez papieża lub biskupa wzbudzało dreszcz, grozę i przerażenie. Człowiek wyklęty stawał się natychmiast osamotniony, wyłączony ze społeczności, w której żył i pracował. Był bojkotowany przez ogół, narażony na utratę majątku, życia i albo ginął w nierównej walce, albo się musiał upokorzyć.

Kłątwa, zwana także ekskomuniką lub anatema ma swoje podstawy prawne w kodeksie Prawa Kanonicznego Kościoła Rzymskokatolickiego, dotąd jeszcze nie zmienionym, choć wiadomo już, iż z wielką starannością zmiany te są przygotowywane. Kanon 2257 tego Kodeksu mówi: „Ekskomunikacja jest cenzurą (karą), która ochrzczonego wyklucza ze współuczestnictwa z wiernymi”. Dalsze kanony Kodeksu mówią o skutkach kławy: zakaz brania udziału w obrzędach religijnych, przyjmowania sakramentów, odmowa pogrzebu chrześcijańskiego aż do wyrzucenia z cmentarza, pozbawienie wszelkich stanowisk w Kościele itp. Kanon 2267 nakazuje wiernym, aby z człowiekiem wyklętym nie obcowali, nie rozmawiali, nie mieszkali, nie pracowali, nie zapraszali do stołu, a nawet do niego nie pisali.

W Polsce, według edyktu wieluńskiego z 1424 roku, wyklęty za „herezję” otrzymywał przydomek infamisa, czyli człowieka pozbawionego czci. Od tej kary mógł zwolnić tylko papież. Człowiekowi „pozbawionemu czci” odbierano majątek, wszystkie godności i urzędy nie tylko kościelne, ale także świeckie, skazywano go na wygnanie z kraju, czyli banicję. Jeśli banita dobrowolnie nie opuścił kraju mógł być uwięziony, a nawet skazany na śmierć. Władze państwowe miały obowiązek wykonać sąd kościelny.

Ceremoniał poprzedzający rzucenie kławy był ponury, budzący zgrozę. Obrzęd ten odbywał się w kościele, przy zapalonych świecach, biciu w dzwony i śpiewie psalmów. Podnoszono krzyż, osłaniano go czarną tkaniną, obdzierano ołtarz z wszystkich ozdób. Rota kławy była ustalona w XII wieku w Dekrecie Gracjana (był to zakonnik, kameduła, twórca nauki prawa kościelnego; Dekret Gracjana był podstawą do opracowania Kodeksu Prawa Kanonicznego). Rotę ekskomunikacji w miarę upływu wieków rozszerzano modyfikowano i dostosowywano do okoliczności. Rota ta według kodeksu Gracjana brzmiała następująco:

„Przeklęty niechaj będzie tak, iż w nim zdrowego człowieka nie pozostanie od wierzchu głowy aż do stopy nożnej. Niechaj wypłyną wnętrzności jego, a ciało jego niech rozbawo toczy... Niechaj będzie przeklęty z Kainem mężobójcą, niechaj mieszkanie jego będzie spustoszone, niechaj będzie wymazany z ksiąg żyjących i pamiętka jego na wieki niechaj zginie.” Niechaj na ostatnim sądzie przeklęty będzie z diabłem i anioły jego i na wieki niechaj zginie” (Por. Józef Sjemek, Śladami kławy, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza 1970, str. 23.; na tym dziele oparty został niniejszy artykuł).

Jeśli wyklęty chciał wyjednać sobie przebaczenie, wtedy musiał poddać się uciążliwej oraz upokarzającej pokucie. Cesarz niemiecki Henryk IV, wyklęty w XI wieku przez papieża Grzegorza VII, musiał w zimie przejść przez Alpy, aby stanąć po uciążliwej podróży u bram zamku, zwanego Kanossa, w którym przebywał papież. Następnie bosy, z odkrytą głową, przez trzy dni błagał o przebaczenie. Dopiero na czwarty dzień kazał papież otworzyć bramy, wypuścić cesarza do zamku, by przy ołtarzu zdjąć z niego kławę.

Na książąt i królów polskich również spadały kławy. Znana jest obszernie przez historyków opisana sprawa zatargu Bolesława Śmiałego z biskupem krakowskim Stanisławem Szczepanowskim (wiek XI). Bolesław Śmiały skazał biskupa na śmierć, uważając go za zdrajcę, za co dotknięty ekskomuniką musiał uchodzić z kraju. Biskup Jan Muskata zniemczony Ślązak, był zdecydowanym wrogiem króla Władysława Łokietka, prowadził podjazdową walkę przeciw niemu i kilkakrotnie rzucał na niego kławy, aż wreszcie sam dostał się w ręce króla, który zamknął go do więzienia. Zaszczytu kławy dostąpił także synowie Bolesława Krzywoustego: Bolesław Kędzierzawy, Mieszko III Stary, Władysław II.

Bardzo ciekawy był zatarg króla Kazimierza Wielkiego z biskupem krakowskim Bodzantą. Kazimierz Wielki obłożył podatkami krakowskie dobra biskupie. Wówczas biskup Bodzanta posłał królowi przez księdza kanonika Baryczkę dekret ekskomunikacyjny. Król uznał ten dekret za obrazę majestatu królewskiego i swoim dekretem skazał kanonika Baryczkę na śmierć. Księdza Baryczkę zasyty do worka i wrzucono do Wisły. Ostatnim z królów pol-

skich, którego straszono kławą, był Kazimierz Jagiellończyk. Gdy papież Pius II zamianował biskupem krakowskim popierającego Zakon Krzyżacki Jakuba z Sienna, wówczas król skonfiskował dobra kapituły krakowskiej, wypędził z kraju biskupa Jakuba, a na biskupstwo krakowskie mianował swego kandydata księdza Gruszczyńskiego. Papież rzucił kławę na króla, lecz król decyzji nie cofnął i sprawę wygrał.

Kławy rzucane przez papieży i biskupów były nie tylko orężem w rozgrywkach politycznych, lecz dotyczyły także spraw bardziej przyziemnych, czysto materialnych. Bardzo często wyklinali biskupi tych, którzy im próbowali uszczuplać majątki kościelne, a najczęściej ekskomunikowano za niepłacenie dziesięcin lub brak subordynacji władzy kościelnej. Znane są nawet fakty rzucania kławy za zranienie konia należącego do klasztoru lub za nałożenie cła na piwo przeznaczone dla kanoników (J. Siemek, dz. cyt. str. 19). Znana i głośna była historia zatargu Księdza Stanisława Orzechowskiego z biskupem przemyskim. Wyklął go biskup za złamanie celibatu przez zawarcie małżeństwa i skazał na konfiskatę dóbr i wygnanie z kraju. Król Zygmunt August potwierdził wyrok sądu biskupiego i nakazał wojewodzie krakowskiemu — Piotrowi Kmicie — wyrok wykonać. Szlachta małopolska, która lubiła księdza Orzechowskiego, nie dopuściła do wykonania wyroku.

Przypominając Czytelnikom o tych dawnych czasach politycznej i religijnej potęgi Kościoła, który przerażał swych wyznawców kławą, uczyniłem to dlatego, aby wprowadzić w klimat kławy rzuconej na Franciszka Hodurę i odczytanej we wszystkich polskich kościołach w diecezji serantońskiej dnia 2 października 1898 roku. Wprawdzie w XIX wieku rzucenie ekskomunikacji nie miało już tak groźnych skutków jak w wieku XI do XVI-go, niemniej jednak nie było to rzeczą przyjemną i jeszcze mobilizowało chrześcijan przeciw wyklętemu. O przyczynach i skutkach tej ekskomunikacji napiszemy w następnym numerze „Rodziny”.

Ludzie dobrej roboty

Z Kościołem i dla Kościoła

Jak każda nasza parafia, tak również i parafia pw. św. Antoniego w Świdnicy w woj. wrocławskim wśród swoich członków ma ludzi, którzy z dumą oświadczają, że są narodowcami z okresu przedwojennego. Należą do nich: p. Maria Winiarska-Ostaszewska i pp. Stasieczek. A oto kilka wspomnień p. Marii Winiarskiej-Ostaszewskiej z czasów „dawnych” i „nowych”.

— W jakich okolicznościach zetknęła się Pani z naszym Kościołem?

— Z Kościołem Narodowym związałam mnie moi rodzice przez chrzest. Rodzice moi byli aktywnymi członkami parafii pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Gorzkowie, w pow. Krasnystaw — od jej zarania.

— Może kilka uwag na temat życia parafii z tamtejszego okresu?

— Wiem z opowiadania rodziców, że parafia w Gorzkowie powstała w 1927 r. Jak niemal wszędzie, tak i tam, przyczyną powstania parafii narodowej był wyzysk wiernych przez duchownych rzymskokatolickich oraz deptanie i gwałcenie przez nich godności ludzkiej.

— Czy może Pani podać jakieś charakterystyczne zdarzenia z tamtych lat?

— Oczywiście. Organizatorem parafii był ks. Jan Naumiuk, natomiast pierwszym proboszczem był ks. Jan Perkowski. Początkowo odprawiano nabożeństwa u gospodarza Żuka. Ludzie jednak chcieli mieć „prawdziwą” świątynię. I dosłownie w zaledwie kilku miesiącach taką świątynię sobie wybudowali.

„Rzymianie” ciągnęli nas po sądach, gdyż chcieli zmusić nas do zlikwidowania kościoła i parafii. Procesy ciągnęły się dosłownie kilka lat. Ludzie jednak byli twardzi, a Bóg był z nami, bo wybrnęliśmy z kłopotów i sprawę wygraliśmy. O przywiązaniu ludzi do Kościoła Narodowego może świadczyć np. to, że w ciągu pół roku w Gorzkowie w naszej parafii udzielono 20 chrztów, 10 ślubów, odbyło się 14 pogrzebów. 70 dzieci przyjęło Komunię św., a 95 osób przystąpiło do bierzmowania.



Kościół polskokatolicki w Świdnicy



Biskup elekt wśród duchowieństwa

— Może słówko o duszpasterzach?

— W latach 1933—1936 proboszczem parafii był ks. Walerian Kierzkowski — obecny Biskup Elekt Ordynariusz Diecezji Wrocławskiej. Jego zasługą było wybudowanie w Gorzkowie plebanii. Od 1937 r. proboszczem parafii jest ks. Marcin Tymczak, który — już po wojnie — odremontował kościół, ogrodził go, a także rozbudował plebanię.

— Jak znalazła się Pani w Świdnicy?

— Zwyczajnie, jak tysiące innych ludzi.

— I, oczywiście, udziela się Pani nadal w pracy parafialnej?

— Naturalnie. Mam już zresztą własną rodzinę. Mój mąż pochodzi z Bydgoszczy, więc nie znał naszego Kościoła z tamtych lat. Ale to mu wcale nie przeszkadzało włączyć się aktywnie w życie parafii. To samo dotyczy moich dorosłych dzieci.

— Co Pani może powiedzieć o życiu parafii świdnickiej?

— Parafia w Świdnicy została zorganizowana w 1953 r. Kościół jest zabytkiem z XV wieku, ale niestety bardzo zniszczonym. Z powodu zagrożenia kościół jest czasowo zamknięty. Jednak dzięki zaradności duszpasterza i naszej pracy — została odremontowana przyległa do budynku kościelnego kaplica, gdzie od 1969 r. odprawiane są regularnie nabożeństwa. W parafii naszej duszpasterzowali kolejno: ks. Leon Walczak, ks. Bolesław Ewertowski, ks. Kazimierz Sochal, a aktualnie — ks. Edward Paruszcak. Każde nabożeństwo uświetnia gra na fisharmonii nasz organista p. Leon Molisak.

Z uwag duszpasterzy parafii świdnickiej — uwiecznionych w „Kronice” — wynika, że p. Maria Winiarska-Ostaszewska wraz z całą rodziną, a także pp. Stasieczek mocno związali z naszym Kościołem swoje życie. Są oni motorem parafii. Jest to kolejny dowód, że w każdej parafii, gdzie żyją i działają gorliwi wyznawcy, tam życie religijne kwitnie, a parafia ciągle się rozwija.

Ks. TADEUSZ PIĄTEK

Grupa młodzieży z duszpasterzem w kościele

Wszystkie Parafie Polskokatolickie prenumerują i propagują „Rodzinę”. Tylko prenumerata zapewnia regularne otrzymywanie naszego Tygodnika.



Co słyszeć w parafii elbląskiej?

Jedną z bardziej żywotnych parafii polskokatolickich jest parafia pw. Dobrego Pasterza w Elblągu. Kościół mieści się przy ul. Warszawskiej 9. Msze Św. w niedziele i święta odprawiane są o godz. 9 i 11, w dni powszednie o godz. 8. Drukujemy poniżej informacje o bieżącym życiu parafii, nadesłane nam przez jednego z jej członków — studenta Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej.

Parafia polskokatolicka w Elblągu wkracza w 27 rok swej owocnej pracy na Ziemiach Odzyskanych. Powołana do życia w roku 1947 przez ówczesnego Ks. Biskupa Ordynariusza Józefa Padewskiego na prośbę wiernych Kościoła Narodowego, którzy przybyli do Elbląga po zawierusze wojennej — przeżywała różne momenty: radosne i przykre w swoim rozwoju. Ostatnie jednak lata przyniosły z sobą wiele dobrego dla parafii. Dzięki staraniom obecnego proboszcza ks. mgra Józefa Oftona uzyskano z Rady Kościoła i Kurii Biskupiej Diecezji Warszawskiej pieniądze na remont. Wykorzystując tę dotację parafianie z całą ofiarnością i poświęceniem pomagali przy renowacji swojej świątyni, wiele prac wykonując w czynnie społecznym.

Rozmawiając z księdzem proboszczem Józefem Oftonem usłyszałem wiele słów uznania pod adresem tutejszej Rady Parafialnej i wiernych. Ks. Proboszcz nie ukrywa, że warunki pracy duszpasterskiej w Elblągu są trudne, ponieważ parafia nie należy do licznych. Podkreśla jednak, że nie spodziewał się tak spontanicznej postawy wiernych. Rzeczywiście, zrobiono bardzo dużo. Dzisiejszy wygląd zewnętrzny kościoła oraz wnętrze świątyni niczym nie przypominają stanu

z lat ubiegłych. Dach obiektu pokryto blachą miedzianą, gruntownie wymalowano ściany, zmieniając jednocześnie instalację elektryczną i oświetlenie. Pozostały jeszcze do naprawy okna, co planuje się wykonać w tym roku. „Wierzę w ofiarności parafian — mówi Ks. Proboszcz — dlatego myślę, że z tą sprawą nie będzie większych kłopotów”.

Parafianie są bardzo przywiązani do swojego duszpasterza, który kieruje już tutejszą parafią od roku 1963. Nie chcą nic słyszeć o jakiegokolwiek zmianie. Mówią: „Nie oddamy naszego ks. proboszcza. Wiemy, że nas nie zawiedzie, bo zawsze dotrzymuje słowa. Kiedy do nas przybył, to obiecał, że nie opuści Elbląga dopóki nie wyremontuje kościoła. No i wyremontował! Tak jest ze wszystkim. Zawsze możemy liczyć na jego pomoc, choć my sami dostarczamy mu wielu smartwien”.

W parafii stosunkowo duża liczba młodzieży i dzieci uczęszcza na lekcje religii w miejscowym punkcie katechetycznym. Ks. Ofton rozumie młodych, znajduje z nimi wspólny język, jest ich prawdziwym przyjacielem.

Minione święta Bożego Narodzenia upłynęły w miłej i serdecznej atmosferze. Do parafii zawitał św. Mikołaj, wręczając dzieciom i młodzieży paczki ze słodyczami, a co niegrzeczniejszym tradycyjnie różgi. W świątyni pięknie przystrojonej wysokimi świerkami, na których migotały kolorowe światełka, licznie zgromadzeni przed żłobkiem wierni powitali na pasterce Dzieciątka Jezus. W pierwszym dniu



1. Ks. Proboszcz mgr Józef Ofton i Rada Parafialna w Elblągu
2. Uroczysta pasterka w kościele Dobrego Pasterza w Elblągu
3. Ministranci parafii elbląskiej ze swoim księdzem proboszczem

świąt na ślubnym kobiercu stanęła jedna z młodych parafianek, od urodzenia wychowana w tutejszej parafii.

Podczas mszy św. 31 grudnia odbyło się uroczyste zakończenie i podsumowanie działalności parafii w starym roku. Mimo niezbyt szczęśliwej pory (czas przygotowania się na zabawy sylwestrowe), w uroczystości wzięła udział duża liczba wiernych. Świadczy to, niewątpliwie, o ożywieniu życia religijnego w parafii.

Pytam o plany na rok 1974. Ks. Proboszcz Józef Ofton odpowiada: „Pozostaje jeszcze wiele do zrobienia w kościele i parafii. Jeśli idzie o sprawy gospodarcze, to obecnie trzeba przede wszystkim uporządkować plac wokół kościoła. To umożliwi odbywanie procesji na zewnątrz budynku. Poprzednio przeszkadzał nam w

tym przyległy do nas zakład pracy. Obecnie uzyskaliśmy zgodę władz na wydzielenie odpowiednio szerokiego pasa gruntu. Główną moją troską duszpasterską jest sprawa otwarcia filii naszej parafii w Malborku. Mamy tam dość sporą grupę wyznawców, którzy obecnie dojeżdżają do Elbląga”.

Kończąc rozmowę życzę dużo pomyślności w nowym roku i błogosławieństwa Bożego wszystkim parafianom w życiu osobistym i w pracy, a Księdzu Proboszczowi — na niwie duszpasterskiej.

M. T.

Z żałobnej karty

W listopadzie 1933 r. odszedł z naszej społeczności wiernych w 82 roku życia hr. **PORFIRIUSZ MALINOWSKI**, wieloletni honorowy zakryślan kościoła parafialnego Najjw. Serca Jezusa przy ul. Odrodzenia w Zamościu.

Swoją wiarę i życie związał z Kościołem Narodowym w 1926 r., w czasie bezprzykładnego prześladowania i dyskryminacji ludzi, którzy odważyli się zorganizować parafię i zbudować Kościół, by czcić Boga w ojczystym, narodowym języku.

Nie miał zrozumienia wśród najbliższych, żony i dzieci. Osamotnionego, uporczywie z fanatyzmem i przewrotnością usiłowano oderwać od umiłowanego Kościoła. On zaś swoją ofiarną, bezinteresowną, gorliwą i wytrwałą pracę kolejno z wieloma proboszczami dawał żywe dowody i wzór ukochania Świętej Idei Chrystusa.

Przez długie lata troszczył się o świątynię, jej schludność, dekorację, specjalnie na uroczystości i święta. Ofiarował wiele przedmiotów do wyposażenia Kościoła. Prawie do ostatnich dni życia odwiedzał świątynię, służył do Mszy św., uczestniczył w sakramencie Pokuty i Eucharystii.

Opatrzony św. sakramentami zasnął w Panu. Pamięć o Jego skromnej, cichej Osobie pozostała i zachowa się wśród nas.

W dniu XXI. Ks. Proboszcz z wiernymi, modłami i ostatnim przemówieniem pożegnał Drogiego nam Brata.

18 grudnia 1973 r. zmarł 81-letni śp. br. **ANDRZEJ PALUCH**, wieloletni członek parafii polskokatolickiej w Zamościu i przewodniczący w Radzie Parafialnej podczas wielu kadencji okresu przedwojennego.

Od chwili zorganizowania placówki przez ówczesnego misjonarza ks. Mariana Piechocińskiego z Warszawy, zmarły pracował ofiarnie z wieloma działaczami na terenie powiatu i miasta dla krzewienia przeniesionej z Oceanu Idei Kościoła Narodowego. Jako robotnik w majątkach ziemskich, zawsze i wszędzie, odważnie mówił o krzywdzie i wyzysku najbiedniejszych warstw robotników rolnych i chłopów wskazując źródła zła i konieczność zerwania łańcucha niewoli księżo-pańskiej. Był za to prześladowany, zwolniony z pracy, przeniesił się z powiatu do powiatu. Zawsze zachowywał łączność z parafią. Seigany policyjnie, więziony, wytrwał przy swoich przekonaniach. Nie łatwy był czas okupacji, praca w podziemiu dla Polski.

Po wyzwoleniu Zamojszczyzny czynnie działał na rzecz utrwalenia Władzy Ludowej na różnych odcinkach wyznaczonej pracy. Współwiernych zachęcał do wytrwania, przekonywał słusznie, że bliższy jest dzień, w którym nasz prześladowany ongiś Kościół będzie prawnie zrównany z innymi wyznaniami. Często poświęcał swoją wiedzę fachowca, pracę i ofiarnością dla potrzeb parafii. Za zasługi na polu działań dla dobra Ojczyzny odznaczony został Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi i inn.

W pogrzebie dnia 21 grudnia 1973 r. wzięły udział, poza najbliższą rodziną, sąsiadami i współbraćmi liczne delegacje instytucji, zakładów pracy, grono przyjaciół Miejskiej i Pow. Org. Part. z kwiatami, wieńcami i orkiestra.

Ks. M. S.



Polonijne

Polski Narodowy Kościół Katolicki działający wśród Polonii amerykańskiej postawił sobie za cel od zarania swego istnienia nie tylko pracę ściśle religijną, duszpasterską, ale również kulturalno oświatową i kształceniowo-wychowawczą.

W łonie Kościoła powołane zostały takie instytucje, jak Towarzystwo im. Marii Konopnickiej, Towarzystwo Młodzieży „Zmartwychwstanie”, Towarzystwo Przyjaciół Polsko-Narodowej Szkoły, Seminarium Duchowne im. Sawonaroli, Szkoła Chrześcijańskiego życia i inne. Wszystkie one pracowały i pracują nad tym, by wśród członków PNKK ukształtować wysoką świadomość religijną i patriotyczną, by zwłaszcza w młodym pokoleniu polonijnym wyrzeźbić charakter prawdziwego chrześcijanina i szlachetnego Polaka.

Doniosłą rolę wśród młodych odegrało Towarzystwo Młodzieży „Zmartwychwstanie”. Powstało ono w 1914 roku jako organizacja przede wszystkim młodzieży męskiej, a wytyczone przez towarzystwo zadania to utrzymywanie więzi między Polakami na obczyźnie, kształtowanie szlachetnego charakteru, wzajemna pomoc, praca na polu oświaty, upamiętnianie szczególnych rocznic narodowych, a także sport i godziwa rozrywka.

Towarzystwo Młodzieży „Zmartwychwstanie” organizuje corocznie zlot w Scranton. Dzięki uprzejmości ks. biskupa dra Tadeusza Zielińskiego, pierwszego Biskupa PNKK, prezentujemy naszym Czytelnikom zdjęcia z ostatniego zlotu odbytego 3 września 1973 roku. Zlot rozpoczął się nabożeństwem polowym przy grocie Chrystusa Łaskawego przy udziale setek młodzieży i starszych. Corocznie śpiewa chór z innej parafii. Tym razem uczestnicy zlotu słuchali pieśni w wykonaniu chóru parafialnego z Passaic, N. J. Nabożeństwo odbyło się według odnowionej liturgii, Komunię św. przyjął 400 osób. Była to wspaniała impreza, na którą 15 autobusami i setkami aut zjechała młodzież i dorośli wyznawcy PNKK z różnych stron. Po nabożeństwie, oficjalnym otwarciu zlotu i przemówieniach nastąpiła najatrakcyjniejsza część — zawody lekkoatletyczne. „Bieg maratoński”, bieg dziewcząt na 220 yd i wiele innych. Po zawodach zwycięzcom wręczono nagrody.

Trzeba podkreślić, że igrzyska sportowe są bardzo popularne wśród naszych rodaków za granicą, na co baczna uwagę zwrócił ostatnio Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”. Ogromne zainteresowanie ośrodków polonijnych, szczególnie młodzieży rozmówianej w sporcie, sukcesami naszych sportowców i dążenie do dalszej aktywizacji ruchu sportowego w środowiskach polonijnych, skłoniło Towarzystwo do zorganizowania wraz z Polskim Komitetem Olimpijskim i redakcją „Przeglądu Sportowego” przyjazdu polonijnych grup sportowych i przeprowadzenia zawodów w Polsce. Spotkania na boiskach, wycieczki po kraju niewątpliwie zbliżą naszych rodaków, a tym samym pozwolą nawiązać bliższą współpracę w dziedzinie sportu. W dniach 18—20 lipca br. odbędą się w Polsce Polonijne Igrzyska Sportowe — pomyslane jako wielka impreza masowa, umożliwiająca rodakom zza granicy wykazanie się osiągnięciami sportowymi w różnych uprawianych dyscyplinach.

Nowa inicjatywa spotkała się z dużym zainteresowaniem w sportowych środowiskach polonijnych, które już się przygotowują do tegorocznych igrzysk w kraju. Planuje się spotkanie w następujących dyscyplinach: lekkoatletyka, pływanie, piłka nożna, siatkówka, tenis ziemny i stołowy. Przypomnijmy, że w 1934 r. z okazji Świątowego Zjazdu Polonii w Warszawie odbyły się igrzyska sportowe z udziałem licznych rodaków z wielu krajów świata. Godną pochwałą jest inicjatywa zmierzająca do umożliwienia wszystkim rodakom, bez względu na wiek, uprawiających z zamiłowaniem sport — wzięcie udziału w zawodach różnych dyscyplin. Uczestnicy ich zdobędą sportową odznakę polonijną przyznaną wszystkim, którzy przystąpią do tej masowej imprezy zarówno w krajach swego zamieszkania, jak i w czasie pobytu w Polsce. Dotyczy to również młodzieży przebywającej na koloniach letnich.

Mamy nadzieję, że w lecie spotkamy się w kraju z wieloma naszymi rodakami z Ameryki. Już teraz serdecznie Was do Polski zapraszamy.



„Powszechnie ognia przed „biegiem maratońskim”, odbywającym się na trasie od katedry w Scranton do Parku Młodzieży



grzyska sportowe



Zlot otwiera ks. bp dr Tadeusz Zieliński
— Pierwszy Biskup PNKK



Start 18 zawodników do
„biegu maratonkiego”



Carol Wojtowicz i Jane Mariuga
— zwyciężynie biegu na 128 yd





Widok na kościół ewangelicko-reformowany w Warszawie, przy ul. Świerczewskiego

PROBLEMY RASOWE W LIBERII

„Jesteśmy zobowiązani wobec Boga za to, że wszyscy ludzie mogą godnie i szczęśliwie żyć”. Tymi słowami zwrócił się prezydent Światowego Związku Baptystów, dr William Tolbert, w sierpniu 1969 r., do Konferencji Europejskich Baptystów, występując przeciw wszelkiej formie dyskryminacji. Dzisiaj dr Tolbert jest prezydentem Liberii, kraju trzykrotnie mniejszego od Polski i liczącego niewiele ponad milion ludności. Jednym z głównych problemów tego państwa, położonego na zachodnim wybrzeżu Afryki, jest dyskryminacja Afrykańczyków, pochodzenia miejscowego, przez rządzącą warstwę tzw. amerykańskich Afrykańczyków. Ci ostatni pochodzą z rodzin, które wywedrowały ze Stanów Zjednoczonych i przed 125 laty założyli to najstarsze niepodległe państwo Afryki.

Początek Liberii dały starania filantropijnych organizacji i osobistości z USA, zmierzające do stworzenia dla wyzwolonych niewolników murzyńskich nowej ojczyzny, w której mogliby swobodnie żyć. 4 grudnia 1816 r. powstało w USA „American Colonisation Society” (Amerykańskie Towarzystwo Osiedleńcze). Bushrod Waszyngton, brat prezydenta USA, był jego pierwszym przewodniczącym. W tym czasie żyło w USA ok. 2 000 000 niewolników murzyńskich i 200 000 wyzwolonych Murzynów. Trzy lata później „American Colonization Society” uzyskało od rządu amerykańskiego oficjalne prawo zorganizowania na zachodnim wybrzeżu Afryki osiedli dla wyzwolonych niewolników. W 1820 r. wypłynął z Nowego Jorku pierwszy statek z 88 osadnikami. W imieniu rządu

USA towarzyszył im ks. Samuel Bacon. Po rokowaniach z brytyjskim gubernatorem w Freetown (Sierra Leone) dotarli oni do „Sherbro Island”, ok. 150 km na południowy wschód od Freetown. Teren był malaryczny. Większa część niedoszłych osadników zmarła. Natomiast ci, co przeżyli, powrócili do Freetown i stali się brytyjskimi poddanymi.

Nie udało się także druga próba osiedlenia się w Afryce zachodniej. Dopiero 16 grudnia 1821 r. trzecia grupa osadników zdołała zawrzeć układ z miejscowymi wodzami murzyńskimi. Pozwolono im osiedlić się w „Bushrod Island”, gdzie uzyskali 209 km wybrzeża o szerokości 48 km. W ten sposób zostały stworzone podwaliny pod przyszłe państwo liberyjskie. Za uzyskaną zgodę musieli osadnicy zapłacić sześcioma muszkietami, baryłką prochu, dziesięcioma garnkami blaszanymi, pudełkiem pereł, beczką tabaki, dwunastoma nożami, dwunastoma widelcami, dwunastoma łyżkami, fajkami, mydłem, kapelusami, butami, gwoździami i parasolami.

Osadnicy zaczęli karczować las, uprawiać ziemię, dokupywać lub wymieniać dalsze tereny. Ich liczba stała się wzrastała. W tzw. „okresie osiedleńczym” opiekę nad kolonistami sprawowało „American Colonisation Society”. Dwadzieścia lat po pierwszym układzie z miejscową ludnością, w Liberii żyło 2700 amerykańskich Afrykańczyków. Wreszcie w 1847 r. ogłoszono niepodległą Republikę Liberii.

Już w okresie zasiedlania tego kraju zauważyć można było ścisłą łączność pomiędzy jego mieszkańcami a chrześcijaństwem. Mimo, że wielu Liberyjczyków wyznaje jeszcze dzisiaj wiarę swych przodków, a inni zostali muzułmanami,

kraj ten jest państwem chrześcijańskim. Twórcami Liberii było wielu duchownych różnych wyznań. Od początku zagwarantowano wolność religijną. Kościoły, stacje misyjne, szpitale misyjne należały do pierwszych budynków zbudowanych przez nowych osadników. Pierwszą grupą, uprawiającą systematyczną działalność misyjną i kształceniową, byli baptysci. Pierwszych kościół powstał w Monrovi (obecna stolica kraju) już w 1822 r. Jedenaście lat później działalność rozpoczęli metodyści i prezbiterianie, a pierwsi misjonarze rzymskokatolicy pojawili się w 1842 r. Także towarzystwa misyjne innych wyznań z Europy i Ameryki Północnej rozpoczęły w omawianym okresie swoją działalność. Kościoły wzięły natychmiast w swe ręce szkolnictwo i opiekę socjalną młodego państwa. Pismo Święte przełożono na niemal wszystkie dialekty plemienne. Natomiast wpływ islamu pochodzi z późniejszych czasów. Dzisiaj religia ta zdobywa rocznie więcej zwolenników niż wszystkie wyznania chrześcijańskie razem wzięte.

„Warstwa rządząca” kraju — potomkowie pierwszych osadników, była i nadal pozostaje pod wpływem amerykańskiego protestantyzmu. Ślad jej działalności odbił się na ustroju państwa, jego kulturze i innych dziedzinach życia. Prezydent William Tolbert pochodzi z jednej z takich rodzin, które nadal jeszcze utrzymują dystans od miejscowej ludności. Rezultatem jest swoista forma rasizmu między czarnymi. Twórcy państwa chcieli uciec od społeczeństwa, w którym byli dyskryminowani. Stworzyli oni społeczeństwo nowe, w którym jako mniejszość panują nad większością, która podobnie jak oni ma czarny kolor skóry. 125 lat po deklaracji niepodległościowej pierwszej republiki murzyńskiej na kontynencie afrykańskim istnieje jeszcze w tym kraju dyskryminacja rasowa. Niczego nie zmieniła tu ponad stuletnia tradycja chrześcijańska Liberii. Żądanie, które William Tolbert wysunął na Konferencji Europejskich Baptystów, trafia z powrotem do niego. Wówczas był on prezydentem religijnego związku światowego, dzisiaj jest prezydentem państwa. Czy to zmieniło perspektywę?

REFERAT KARDYNAŁA POLETTI — PRZED ROKIEM ŚWIĘTYM

Referat wikariusza rzymskiego — kardynała Poletti, o diecezji rzymskiej przed Rokiem Świętym, poruszył głęboko opinię publiczną na całym świecie. Kardynał nie ukrywał swej gorczy mówiąc, że Rzym jest najgorszym miastem Italii. Jest to niewątpliwie zdumiewający paradoks społeczny, że Wieczne Miasto, miejsce grobu św. Piotra, siedziba papieża, cel milionów pielgrzymek, miasto o wyjątkowo bogatej historii i tradycji — dźwiga na sobie ciężkie

brzemie wszystkich współczesnych wielkich metropolii: szerzący się indyferentyzm, moralność, brak wrażliwości społecznej i ludzkiej, egoizm, rozpanoszone chuligaństwo i bandytyzm. W Rzymie najmniej chyba ze wszystkich dużych miast Italii, inwestuje się w budowę nowych zakładów, w których ludzie znajdowałiby pracę; najwyższy jest natomiast współczynnik śmiertelności wśród dzieci. W mieście, które szczyci się ustanowieniem niegdyś prawa „dwunastu tablic”, prawo do życia psa lub kota stawia się wyżej od prawa do życia człowieka. Iluż jest tu żebraków, kalek, ludzi obłąkanych, opuszczonych. Dzieci biedoty wychowują się często na ulicy. W tym to mieście obchodzony będzie rok jubileuszu Kościoła, który ma być pojednaniem człowieka z Bogiem w imię miłości. Cóż jednak mogą powiedzieć o miłości ludzie, którzy nie noszą jej w sercach.

WSPÓLPRACA WATYKAN — GENEWA

Współpraca między Kościołem rzymskokatolickim a Światową Radą Kościołów, podjęta oficjalnie w 1965 r., przeżywała w pierwszym okresie poważny rozwój na różnych odcinkach. Wówczas to miało miejsce wydarzenie, o spektakularnym wydźwięku — wizyta papieża Pawła VI w siedzibie Światowej Rady w Genewie (1969 r.). Sądono wówczas, że Kościół rzymskokatolicki przystąpi niebawem do Światowej Rady Kościołów. Nie nastąpiło to jednak do dnia dzisiejszego, chociaż współpraca między obu partnerami jest coraz wydajniejsza. Od 1971 r. teologowie katolicy coraz liczniej biorą udział w różnego rodzaju studiach prowadzonych na płaszczyźnie regionalnej i międzynarodowej przez Ś. R. K. Główna uwaga skierowana jest na 2 tematach: autorytetie Biblii i interkomunii. Opracowano wspólnie dwa dokumenty: jeden poświęcony zagadnieniu katolicyzacji i apostołskości a drugi — problemowi wspólnego świadectwa i prozelityzmu.

Z innych dziedzin warto wymienić wymianę poglądów na temat misji, a także podejmowanie wspólnych inicjatyw w dziedzinie dialogu z niewierzącymi i przedstawicielami religii niechrześcijańskich.

Aktualnie trwają studia nad rolą kobiety w Kościele, krytykuje się dyskryminacyjną politykę handlową stosowaną wobec krajów tzw. Trzeciego Świata przez kraje zachodnie.

10 grudnia ub. r. kardynał Willebrands i dr Potter wydali wspólny apel z okazji Dnia Praw Człowieka, w którym wezwali Kościoły do prowadzenia akcji uświadamiającej w zakresie praw, jakie przysługują ludziom. Na posiedzeniu Komitetu Naczelnego Ś. R. K. (1973 r.) ustalono perspektywiczny plan współpracy z Kościołem rzymskokatolickim do 1976 r.

Dominik Maria Varlet (3)

Na misjach w Kanadzie

„Société des Missions Etrangères”, do którego Varlet został przyjęty w r. 1711, było założone w roku 1664 przez dwóch znakomych duchownych Pallu i de la Motte-Lanbert i przeznaczone do szerzenia religii chrześcijańskiej wśród pogan starego i nowego świata. Obszar jego pracy obejmował najpierw Nową Francję (Kanadę), potem zaś — na Dalekim Wschodzie — Chiny, Kochinchinę, Tonkin, Syjam, Cejlon, Malabary i Persję. Od samego początku nie brakowało zgromadzeniu wrogów, przeciwności i niepowodzeń. Z biegiem czasu było ono zmuszone zrezygnować z licznych terytoriów. Przeciwności były różnego rodzaju. Zakony, które aż dotąd okupowały dziedzinę misjonarską, dostrzegły zagrożenie swej pozycji i nie zamierzały ustępować pola „rywalom” i „intruzom”, tym bardziej, że ci nowicjusze wywodzili się z kleru świeckiego. Do tego dochodziły jeszcze nie kończące się tarcia narodowościowe. Portugalczycy i Włosi tworzyli zwykle wspólny front i szczególnie Francuzi musieli za to drogo płacić. Portugalczycy wszędzie stwarzali im przeszkody, takie jak groźba uwięzienia, odmowa wydania paszportu i przymus podróżowania wyłącznie portugalskimi okrętami. Chociaż ich imperium kolonialne, na skutek podbojów przez Anglików i Holendrów, od dawna już upadło, upierali się, aby kurczowo bronić praw pierwszeństwa (Patronat Portugalii), przyznawanych im z rzymskiego stolicy począwszy od Marcina V aż do Pawła V (1616). Również Varlet miał odczuć pełną miarę tych sztych.

Rozstrzygającą była okoliczność, że Zgromadzenie postąpiło w swej pracy misyjnej całkowicie innymi zasadami i metodami niż te, jakie dotąd były stosowane przez duchowieństwo zakonne. Podczas gdy u misjonarzy regularnych na pierwszym planie stała „major gloria et potestas ordinis” (większa chwała i moc zakonu), a w każdym razie zasada ta nigdy nie była tracona z oczu, to kapłani „Zgromadzenia” dążyli do tego, aby wszędzie i zawsze, tak szybko jak to było możliwe, przestać być niezbędnymi. Ich celem głównym było tworzenie niezależnych, narodowych lub regionalnych Kościołów z rodzimymi biskupami i miejscowym klerem. Tam, gdzie ten cel został osiągnięty, „Zgromadzenie” uważało swe zadanie za wykonane i wycofywało się. Dlatego też przywiązywało ono wielką wagę do tworzenia skromnych seminariów, gdzie miejscowi kapłani kształceni byli w duchu przyszłej samodzielności.

Seminarium „Zgromadzenia” stało i stoi do dzisiaj na Rue du Bacq, na rogu Rue de la petite Gremelle (dziś zwanej Rue de Babilone), Quartier St-Germain des Pres, parafia St. Sulpice. Początkowo, później odnowiony i powiększony gmach, został kupiony w r. 1661 od biskupa Babilonu de Sainte Therese (świeckie nazwisko: Jan Duval), który postawił przy tym warunek, że „Société od tej chwili weźmie także pod nadzór Misję w Persji. Seminarium mogło być oddane do użytku 27 października 1663 r. Wielki Bossuet, orzeł de Meaux, odprawił nabożeństwo z okazji poświęcenia. Zakład oddany został pod pięćosobowy zarząd i pod zwierzchni nadzór kardynała-arcybiskupa de Noailles. Był on w dobrych stosunkach z oratorianami. Kierownicy seminarium wielokrotnie odbywali swe „konferencje” w St. Magliore. W sporach „o chińskie obrządki” obstawali twardo przy zdrowej, surowej nauce, odrzucali wszelki kompromis i fałszywe wykryły jezuitów. Dlatego dla Varleta krok z jego plebanii na Rue de Bacq — nie był duży.

Już w rok po wstąpieniu Varleta do seminarium nadarzyła mu się okazja poświęcenia się „dzieci zaniebanemu”. W roku 1712 został wysłany przez „Zgromadzenie” do Kanady z zadaniem zaprowadzenia porządku w młodej, znajdującej się jeszcze w stadium organizacji Misji wśród Tamarcasów przy ujściu Mississipi. Odnośnie tego terytorium misyjnego należy zanotować co następuje:

Z założonych w Kanadzie przez francuskich pionierów i kupców faktorii powstało w roku 1608 miasto Quebec, lecz do jakiejś stałej organizacji kościelnej doszło dopiero w kilka dziesięcioleci później. Dopiero w roku 1663 wikariusz generalny de Laval założył biskupstwo Quebec, które później rozrosło się stopniowo w przodujący ośrodek dla całego północno-amerykańskiego terytorium. Ponieważ de Laval był zaprzyjaźniony z obydwojema założycielami „Zgromadzenia”, a także uczestniczył w kosztach wyposażenia seminarium paryskiego,

ale chwilowo nie mógł założyć własnego seminarium w Quebec, więc starał się o pomoc „Zgromadzenia” w ściąganiu kapłanów. W roku 1665 doszło do pewnego rodzaju unii, w której prawa i obowiązki uczestników zostały formalnie i ściśle określone. Seminarium w Quebec stanie się seminarium w duchu Tridentinum, tzn. w zagadnieniach kościelnych i związanych z jurysdykcją podlegać ono będzie bezpośrednio zwierzchniemu nadzorowi biskupa. Sprawy materialne będą w całości przejęte przez „Zgromadzenie Misji Zagranicznych” w Paryżu. Zobowiązuje się ono utrzymywać budynek w dobrym stanie, dostarczać profesorów oraz mianować przeora. W przeciwieństwie do obowiązującego dla innych terytorium misyjnych regulaminu, uznaje prawo kapłanów „Zgromadzenia” do wyrażenia zgody lub odmowy na wysłanie do Kanady.

Z Quebec misja przenikała w ciągu następnych trzech lat wzdłuż wschodniego wybrzeża na południe i osiągnęła teraz obszar ujścia Mississipi. Następca de Laval, Jean Baptiste de la Groix-Checrieres de St. Vallier, posłał tam w roku 1699 trzech pierwszych misjonarzy, którzy założyli wśród plemion Tomarcasów i Kaskaskiasów kilka placówek misyjnych w pobliżu założonego tam fortu St. Louis. Po pełnej przygodzie podróży trwającej wiele miesięcy Varlet osiągnął 6 czerwca 1713 r. swe nowe pole pracy. Jak ono wyglądało? Jak on tam żył? Co tam znaleźli? Czego oczekiwał? Sam Varlet odpowiedział częściowo na te pytania w swych pochodzących z tego okresu listach do matki i do brata.

W jednym z listów do matki opowiada on na początku, że jego zdrowie znowu się poprawiło i powróciły mu siły, a następnie tak ciągnie dalej: „Od pięciu miesięcy nie opuszczałem fortu (St. Louis), lecz dziś odprawiałem mszę świętą w pewnej małej wiosce wśród nowo nawróconych tubylców. Polowania zaczynają być dobre, dlatego nie zbywa nam na pożywieniu, żyje się tu bowiem niemal wyłącznie z polowań. Nie wie się tu nawet, co to jest mięso wołowe. Zjada się tu w czasie zimy dużo kaczek krzyżówek, gęsi, indyczek, karłowatych dropi i żurawi, które nie są do pogardzenia przy gotowaniu zupy. Mamy tyle dziczyzny i ryb, że moglibyśmy nimi nakarmić 9 lub 10 osób, a jest nas tylko trzech. Mamy jako myśliwego pewnego tubylca, który nie kosztuje nas wiele. W lecie jest inaczej. Wtedy się pości, ponieważ ani się nie poluje, ani nie łowi ryb. Klimat jest tu dość dobry. Nie widuję chorych, z wyjątkiem nowo przybyłych, którzy muszą się zaklimatyzować.

Ja już to przeszedłem. Fizycznie nie zrobiło mi to źle, ale wewnętrznie boleję, widząc tyle dusz pogrążonych w ciemnościach z powodu braku misjonarzy”.

Z jednego, pochodzącego z tych samych czasów listu do brata, dowiadujemy się coś niecoś o trudnych do wyobrażenia przeszkodach, z jakimi borykali się misjonarze. Czytamy w nim: „Nie ma takiego kraju, gdzie w krótkim czasie można osiągnąć wielkie sukcesy. Trzeba uczyć się języków, co do których brak jakichkolwiek reguł, podręczników i nauczycieli a szczególnie trudno jest wyjaśnić święte tajemnice Wiary w tak prymitywnym języku. Jest wielka ilość takich rzeczy, które różnią się bardzo jedne od drugih. Potrzebna jest większa liczba misjonarzy, a nas jest tu tylko trzech i mamy pełne ręce roboty. Jesteśmy tu z Francuzami, którzy są ulokowani w dwóch zabudowaniach, jedna grupa w Porcie, a druga dziesięć mil w głębi łąd. Nie można twierdzić, że ten kraj jest piękny, jest on bowiem dziki i surowy. Dom, w którym mieszkamy, został wybudowany przed dwoma laty i podoba mi się.

Powietrze jest dobre; lato jest jednak ogromnie upalne. Bardziej przykre jest jednak to, że w lecie nie będzie się jadło nic innego oprócz chleba, a mąka musi być przy tym najpierw sprowadzona z Francji. Wtedy nie brakuje. Ponieważ nasze osiedle jest małe, mamy zbyt mało odbiorców, żeby zaszlachtować woła. Poza tym nie można by tu było trzymać żadnego bydła, gdyż rozbiegłoby się po lasach. Okazuje się, że mamy z tuzin sztuk bydła rogatego, ale nikt nie wie, gdzie ono jest. Ponadto nie ma tu mleka, masła, żadnych serów, a ponieważ w tym roku brak jest zboża, więc nie ma także jajek. Zima jest przyjemna. Zdarza się od czasu do czasu zimny dzień, ale także i takie, w czasie których jest bardzo łagodnie. Śniegu nie widzi się nigdy. Nasz myśliwy przynosi przez trzy czy cztery miesiące dużo dziczyzny i poluje również na dzikie krowy i jelenie. Chcemy spróbować zapeklować jednego. Jadamy wiewiórki pieczone na kurzym tłuszczu i wszelkie sosy przygotowane na niedźwiedzim sadle.

Czujemy się dobrze, lecz nie mamy kościoła i odprawiamy służbę Bożą w jednej części naszego mieszkania. Ziemia tu nie ma dużej wartości. Rośnie tu winorośl, ale nie jest uprawiana. Możliwe, że dałoby się z tego uzyskać wino. W lecie jest dużo melonów i dyni. „Kraj ten jest dość pociągający, ale bynajmniej nie można go nazwać, jak się przypuszcza we Francji cudem świata.

Ta ostatnia uwaga Varleta miała swój określony cel. Ekspedycja do Mississipi obudziła we Francji wielkie materialne nadzieje i wielu spodziewało się znaleźć tam prawdziwe Eldorado. Również i brat Varleta został ogarnięty tą gorączką i chciał szukać w Kanadzie szczęścia. Przestroga Varleta powstrzymała go od tego zamiaru.

(c.d.n).

PZU PZU PZU



Od dwudziestu dwu lat istnieje w Polsce Państwowy Zakład Ubezpieczeń, który — najogólniej rzecz ujmując — prowadzi działalność w zakresie krajowych ubezpieczeń majątkowych i osobowych oraz działalność asekuracyjną, zapobiegawczą. PZU powstał w 1952 roku zapewni wszystkim obywatelom naszego kraju dogodne i różnorodne ubezpieczenia. Z bogatego wachlarza rodzajów ubezpieczeń pragniemy zapoznać naszych Czytelników z najbardziej koniecznymi, niezbędnymi dla każdego rozsądnego człowieka. Każdego z nas, bez względu na wiek, płeć i wykonywany zawód może spotkać nieszczęśliwy wypadek, każdemu z nas może przytrafić się niespodziewane nieszczęście. Może zdarzyć się w różnych okolicznościach i sytuacjach życiowych — zarówno w pracy, jak i w domu, w czasie urlopu, wypoczynku, w szkole i na ulicy. Nieszczęśliwy wypadek, który może nas spotkać to nie tylko cierpienie, ból, lecz także może to być kalectwo, a nawet śmierć, może to być utrata całego dorobku naszego życia, posiadanej majątku, nowe koszty materialne, pogorszenie się sytuacji materialnej. **Przed wszystkimi następstwami finansowymi nieszczęśliwych wypadków** można się odpowiednio zabezpieczyć przez zawarcie odpowiedniego, najbardziej nam odpowiadającego ubezpieczenia, które gwarantuje świadczenia finansowe, odpowiednie dla zaistniałego nieszczęśliwego wypadku. I tak w razie powstania wypadku pociągającego za sobą trwałe kalectwo i inwalidztwo PZU osobom ubezpieczonym gwarantuje odszkodowanie i renty oraz zapewnia w szczególnych przypadkach zwrot poniesionych kosztów leczenia, w innych zaś przypadkach wypłatę dziennego zasiłku za każdy dzień niezdolności do pracy zawodowej spowodowanej wypadkiem. PZU prowadzi oddzielne ubezpieczenia dla ludności miast i wsi. Ludność zamieszkująca w miastach, stosownie do przewidywanych potrzeb, może skorzystać z następujących ubezpieczeń:

— **Uproszczone ubezpieczenie jednostkowe od następstw nieszczęśliwych wypadków w pracy i w życiu prywatnym.** Tego typu ubezpieczenie przyjmuje się od osób w wieku od 14 do 75 roku życia. Ubezpieczenie to obejmuje następstwa wypadków w czasie pracy oraz w życiu prywatnym, łącznie z wypadkami w czasie pracy społecznej, podczas amatorskiego uprawiania sportów i amatorskiego prowadzenia samochodów. Na życzenie ubezpieczającego się może być do tego typu ubezpieczenia włączona odpowiedzialność podczas brania udziału w zawodach sportowych oraz w czasie amatorskiego kierowania motocyklem. Ubezpieczenie to można zawrzeć na następujące sumy:

- a. od 10 000 do 50 000 złotych na wypadek śmierci
- b. od 20 000 do 100 000 złotych na wypadek trwałego inwalidztwa
- c. od 20 do 100 złotych dziennego zasiłku na wypadek czasowej niezdolności do pracy

d. od 500 do 10 000 złotych na koszty leczenia.

We wszystkich tych przypadkach wysokość składek zależy od rodzaju wykonywanego zawodu, od przyjętego zakresu ubezpieczenia oraz od wysokości i rodzaju sum odszkodowań.

Innym rodzajem ubezpieczenia jest ubezpieczenie od następstw nieszczęśliwych wypadków w życiu prywatnym, przeznaczone wyłącznie dla urlopowiczów, wczasowiczów. Sumy tego ubezpieczenia są jednolite i wynoszą:

- a. 25 000 złotych na wypadek śmierci osoby w wieku lat 14 i powyżej
- b. 5 000 złotych na wypadek śmierci osób w wieku poniżej 14 lat
- c. 50 000 złotych na wypadek trwałego kalectwa.

Ubezpieczenie to można zawierać na okres jednego roku, jak również na krótszy, np. 2, 4, 6, 8 lub 10 miesięcy. Wysokość składek zależy od okresu trwania ubezpieczenia. Ten rodzaj ubezpieczenia może zawierać każdy indywidualnie, natomiast dla uczestników zbiorowych wyjazdów i wycieczek istnieje ubezpieczenie zbiorowe wszystkich uczestników wycieczek, które obejmuje wszystkie wypadki podczas trwania wycieczki, od chwili wyjścia z domu, do chwili powrotu do domu z wycieczki. Ubezpieczenie to można zawrzeć dla każdego uczestnika wycieczki na sumy:

- a. od 10 000 do 50 000 złotych na wypadek śmierci
- b. od 20 000 do 100 000 złotych na wypadek trwałego inwalidztwa.

Ciekawą formą ubezpieczenia się w PZU jest ubezpieczenie od odpowiedzialności cywilnej w charakterze osoby prywatnej. W razie zawarcia tego ubezpieczenia, którego składka roczna wynosi 40 złotych, PZU przyjmuje na siebie obowiązek wypłacania odszkodowania w drodze polubownej osobie narażonej przez nas na straty, której w przypadku nieubezpieczenia się musieliśmybyśmy płacić sami, a jeżeli roszczenia poszkodowanego są wygórowane i zakładamy sprawę sądową, PZU pokrywa koszty obrony sądowej. Dla przykładu: z naszego balkonu spadła doniczka i zraniła przechodnia, zgodnie z obowiązującymi przepisami jesteśmy zobowiązani ponieść koszty leczenia rannego przechodnia, zwrot utraconych zarobków w czasie jego niezdolności do pracy, a jeżeli poszkodowany jest wskutek tego kaleką i nie może nadal pracować — wypłacić mu dożywotnią rentę. W razie tego ubezpieczenia wszystkie te obowiązki przejmują na siebie PZU. Inny przykład: podczas zabawy nasze dziecko rzuciło jakimś przedmiotem w dziecko sąsiada, powodując jego kalectwo lub chorobę, jeżeli jesteśmy ubezpieczeni od odpowiedzialności cywilnej w charakterze osoby prywatnej, koszty leczenia poszkodowanego dziecka, lub rentę dla niego wypłaca za nas PZU. Ubezpieczenie to również obejmuje zniszczenie cudzej własności, mieszkania itp.

W kraju naszym corocznie wzrasta liczba samochodów, wzmaga się ruch na jezdniach, co powoduje zwiększone niebezpieczeństwo wypadków. I w tej dziedzinie PZU ustanowiło wiele różnorodnych ubezpieczeń, zarówno dla prowadzących samochody i motory, jak i dla pieszych, narażonych na wypadki. Tego typu ubezpieczenia są najbardziej rozpowszechnione, więc nie będziemy im poświęcać miejsca w tym artykule, którego zadaniem jest poinformowanie Czytelników o istnieniu ubezpieczeń mniej znanych i mniej rozpowszechnionych. Zwróćmy więc uwagę na ubezpieczenie zaopatrzenia dzieci we wzrastającą sumą ubezpieczenia. Ubezpieczenie to jest formą dobrego, perspektywicznego myślenia rodziców o przyszłości swoich dzieci. Z góry można określić termin, do jakiego wieku dziecka ma istnieć to ubezpieczenie. Ubezpieczenie to zapewnia wypłatę sumy do rąk dziecka w pełnej wysokości, w razie niespodziewanej, przedwczesnej śmierci rodziców już po opłaceniu pierwszej składki miesięcznej. Zamiast tej jednorazowej wypłaty może być dziecku w przyszłości wypłacana renta stypendialna miesięczna w okresie jego nauki, studiów. W razie nieoczekiwanej śmierci dziecka przed nadjeściem przewidzianego terminu wypłaty PZU wypłaca rodzicom lub opiekunom wszystkie wpłacone do tej pory składki. Wysokość tych składek uzależniona jest od wysokości sumy, wieku ubezpieczonej osoby i okresu trwania ubezpieczenia. Do tego ubezpieczenia została wprowadzona nowość polegająca na corocznym wzroście minimalnej sumy w wysokości 1,2%, sumy za każdy rok ubezpieczenia, a 2% za każdy rok ubezpieczenia, gdy jednorazowo przy zawieraniu ubezpieczenia zapłacono roczną składkę. Podobny system został przyjęty przy ubezpieczeniu rent dożywniczych i czasowych ze wzrastającymi świadczeniami. Wszystkie osoby nie korzystające z powszechnego zaopatrzenia emerytalnego jak również wszyscy pragnący uzupełnić swoje przyszłe świadczenia rentalne z tytułu zatrudnienia, mogą zawrzeć dobrowolne ubezpieczenie rentalne, może je zawrzeć każda dorosła osoba. Wysokość renty jest dowolna, z tym, że składka miesięczna nie może być mniejsza niż 100 złotych miesięcznie.

Jedną z ostatnich atrakcyjnych nowości wprowadzonych przez PZU jest zaopatrywanie wszystkich dzieci urodzonych 1 stycznia w polisę ubezpieczeniową na 20 000 złotych z opłaconą pierwszą wpłatą.

Z ogromnie różnorodnego asortymentu usług ubezpieczeniowych świadczonych przez PZU każdy z nas może wybrać najbardziej odpowiadające sobie. Szczegółowych informacji o wszystkich rodzajach ubezpieczeń udzielają wszystkie placówki PZU na terenie całego kraju. A zatem pomyślmy rozsądnie o przyszłości swojej i swoich dzieci.



Narodził się człowiek

Omawiając problemy współczesnej rodziny, zwracamy szczególną uwagę na owoc małżeństwa — dziecko. W dobie planowania rodziny, a nawet planowania płci przyszłego dziecka, kiedy wiele osób załamuje ręce, mówiąc o coraz mniejszym przyroście naturalnym w naszym kraju — jedna rzecz nie zmieniła się od wieków — jest nią przyjęcie na świat dziecka.

Dziecko — upragnione przez matkę i ojca. Dziecko — mała istota, z którą wiążemy wiele planów i nadziei; oczekiwane z radością przez długie dziewięć miesięcy. Kim ty będziesz, synku? Co osiągniesz w życiu, córeczko? Jakie będą twoje myśli i uczucia, jakie będziesz — moje maleństwo?

„Oto ono — śpi. Z początku to jest nic sama rozkosz z jego istnienia. Śpi i rośnie, rozwijając się jak roślina, śpiąc gromadzi w sobie siły. Budzi się i kwili: trzeba je nakarmić lub przewinąć. Potem znów zasypia. Matka kładzie się obok i spogląda nienasyconie. Czyż to możliwe, aby było to w niej, tak niedawno?... Jakże duże! Aby utworzyło nowy kształt z twego ciała, z twojej krwi, z ciebie? Matka leży z dziećciem przy boku. Obydwoje nabierają sił — w ciszy i spokoju.

Dziecko potrzebuje ciszy. O, jakże się wzdraga na każdy hałas świata, każdy ruch życia. Ono jeszcze tkwi w swym byciu tajemnym. Oczy jego najchętniej zsuwają się pod czołe, drżące schrony powiek. (...)

Cicho, cicho!... Nie budźcie mi dziecka — mówi matka. — I uczy wszystkich ciszy.

Uśmiech rodzi się pewnego dnia, dziecko śpi i uśmiecha się we śnie. O czym myśli, jaki to błękit nasunął się pod zamknięte powieki? Potem oczy — mate, niebieskie guziczki — pozostają otwarte na dłużej. Matka jest tuż, spoczywa obok, podtrzymuje ręką głowę i patrzy, pochylona. Oczy ich spotykają się i nieruchomieją... To ty? — Tak, to ja... — To ty? — To ja, mama. Mama. Patrz bez drgnienia, toną w sobie. Cóż to za porozumienie, co za rozmowa bez słów, jakież poznanie tajemnicze. Nawiązuje się jeszcze jedna więź, mocniejsza niż więź cielesna. (...)

Dotychczas byłaś tylko ty — jeden człowiek. Cokolwiek uczyniłaś, jakie były twoje myśli, postęпки — dotyczyło to jedynie ciebie. Ale teraz jest was dwoje, związanych ze sobą nierozdzielnych”.

W tak piękny sposób opisała Pola Gojawicyńska pierwsze dni macierzyństwa. Uczucia zawarte w tym opisie są bardzo prawdziwe, pełne romantyzmu, oddające całą głębię ludzkich przeżyć.

Pierwsze chwile zetknięcia się matki ze swoim nowonarodzonym dzieckiem są niezwykle piękne. Można śmiało powiedzieć, że tak wspaniałych i wzruszających momentów w naszym życiu jest niewiele. Każda matka na pewno nigdy nie zapomni tej cudownej chwili, kiedy ujrzała po raz pierwszy maleńki kształt, owinięty w pieluski: pyzatą buzię, śmieszny, zmarszczony nosek i ciągle głodne usteczka...

Narodziny dziecka są w życiu rodziny wydarzeniem wielkim, które nie ma sobie równych. Żywiot uczucia, jaki wyzwala w dorosłych ów maleńki człowiek, jest spontaniczny i wszechogarniający. Inne sprawy nagle nieoczekiwanie maleją. Świat zaczyna się obracać wokół maleństwa, które krzykiem nawiązuje swój pierwszy dialog z otoczeniem. Przypomina mi się tutaj pewne powiedzenie: Jeśli ujrzysz przed domem suszące się pieluski, nie wchodź, pomyśl o tym, że w tym

domu na pewien czas życie przeszło na inne tory — nie trzeba przeszkadzać.

W najwcześniejszym okresie życia dziecka, postacią niemal równie centralną jak potomstwo, jest oczywiście Mama. Bo ojciec, w tym czasie, przeżywa stany euforyjne w pracy, odbiera gratulacje, a w chwilach, gdy udaje mu się nieco opanować potężne uczucie dumy — rozgląda się za łóżeczkiem, wózkem — słowem czyni wszystko, aby godnie przyjąć nowego członka rodziny.

Dziecko, od pierwszej minuty życia, otoczone jest troskliwą opieką lekarzy i pielęgniarek. Maleńki człowiek, najmłodszy obywatel, ma przecież swoje prawa, wymagania i przywileje. Ludziom w bieli można ufać bezgranicznie, można zawierzyć ich wiedzy i umiejętnościom.

Każda matka pragnie, aby jej dziecko wyrosło na pięknego dobrego i uczciwego człowieka. Aby stało się pociechą, radością i dumą rodziców oraz całego narodu. Niechaj ich życzenia spełnią się — niech dzieci rosną w pokoju, słońcu i uśmiechu. Niechaj z każdym dniem zdobywają nowe siły a cień smutku nigdy nie przedmknie się przez małe twarzyczki.

MAŁGORZATA SUDENIS



POLACY W WOJNACH AMERYKANSKICH

Niewiele jest chyba krajów na świecie, w których w walkach wyzwolenczych i w walkach o równe prawa wszystkich obywateli nie braliby udziału Polacy. Wśród wielu pozycji, jakie ostatnio ukazują się na rynku wydawniczym, sporą część zajmują właśnie książki poruszające problemy Polaków na obczyźnie, ich wkład w kształtowanie się struktury państwowej różnych krajów. W ostatnim czasie z większym niż poprzednio zainteresowaniem śledzimy życie Polonii, toteż i na rynku wydawniczym pojawia się więcej tego typu pozycji. Wprawdzie nie doczekaliśmy się jeszcze zbiorczego opracowania historii dziejów Polaków na obczyźnie, a po jedynym pozycji nie mogą zastąpić całościowego ujęcia, ale książki dotyczące Polonii, uchwytne na półkach księgarskich będą zasłużyły zainteresowaniu czytelników. Podobnie jak my, brak szerszego i bardziej szczegółowego opracowania historii dziejów Polonii odczuwają nasi rodacy na obczyźnie, toteż każda nasza książka poruszająca ten problem jest witana przez Polaków na świecie z radością.

Jedną z pozycji wydawniczych tego typu, na którą pragnę zwrócić uwagę naszych Czytelników, jest książka zatytułowana „Polacy w wojnach amerykańskich 1775-1783, 1861-1865” pióra Bogdana Grzełoińskiego i Izabelli Rusinowej, wydana nakładem Wydawnictwa Ministerstwa Obrony Narodowej. We wstępie od autorskim czytamy: „Polacy poza Polską: wygnańcy, wychodźcy, tułacz, pielgrzymi, emigracja polityczna od początku lat siedemdziesiątych XVIII wieku do chwili odzyskania niepodległości... Jakież to wielki rozdział w naszych dziejach i jakże mało nam znany. (...) Nie zabrakło ich także na ziemi amerykańskiej. Byli, kiedy trzynastą

zbytowanych kolonii wypisywała słowa: „...Zjednoczone kolonie są i mają prawo być państwami wolnymi i niepodległymi”, i byli także, kiedy Abraham Lincoln 15 kwietnia 1861 roku apelował o 75 tysięcy ochotników do obrony Unii”.

Książka obejmuje udział Polaków w dwóch wielkich wojnach na kontynencie amerykańskim, wojnach często nazywanych rewolucjami o niepodległość. Jest to jedna z nielicznych książek poruszających ten problem. Przed z górą czterdziestu laty niestrudzony badacz wychodźstwa polskiego w Stanach Zjednoczonych, Mieczysław Haiman wydał o Polonii prace historyczne, a od tego czasu było dość głucho o sprawach Polonii w naszym piśmiennictwie. Dlatego też zwracamy uwagę na omawianą pozycję, wydatnie zapełniająca dotychczasową lukę.

Autorzy wprowadzają nas w historyczny czas roku 1608, kiedy to do Wirginii przybyli pierwsi osadnicy z Polski. Podają też za polonijnym badaczem Arthurem L. Waldo nazwiska tych pierwszych osadników. Dobrą widać opinię zyskali sobie pierwsi polscy osadnicy, skoro Kierownictwo Kampanii Wirgińskiej w Londynie w roku 1620 nakazuje agentom werbować osadników szczególnie z terenów Polski. Ten historyczny okres pierwszych emigrantów zajmuje pierwszy obszerny rozdział książki. Następny poświęcony jest Tadeuszowi Kościuszce, omówieniu jego udziału w walkach wyzwolenczych Stanów Zjednoczonych, jego działalności militarnej i inżynierskiej. W rozdziale tym czytamy: „Z braku źródeł historycznych trudno ustalić, kiedy Kościuszko przybył na kontynent amerykański. Wiadomo tylko, na podstawie dziennika Kongresu, że 30 sierpnia 1776 roku (a więc już po lipcowej Deklaracji Nie-

podległości Stanów Zjednoczonych Ameryki) Kościuszko złożył memoriał, oferując swe usługi Armii Powstańczej”. Dalszy rozdział książki traktuje o uczestniku konfederacji barskiej, szukającym swego miejsca na świecie po wyemigracji z Polski — Kazimierzu Puławskim, omawia jego znaczenie jako generała Armii Kontynentalnej, bohaterską śmierć i legendę, jaką została owiana jego postać po śmierci. W dalszej części autorzy zwracają uwagę na postać Maurycyego Beniowskiego oraz wielu innych Polaków, zasłużonych w walkach narodu amerykańskiego. W zakończeniu książki czytamy: „Wkład Polaków do tych wojen (amerykańskich) nie był mały. Zarówno wtedy, kiedy patrzymy na niego od strony ilościowej, jak i jakościowej. Bowiem emigracja z XVIII wieku i z końca lat pięćdziesiątych XIX wieku w stosunku do swej liczebności hojnie supplied żołnierzami. I to przeważnie po stronie tych, co budowali młodą republikę, albo tych, co później bronili jej trwałości. (...) Dlatego też wszyscy Polacy, znani i bezimienni, uczestnicy wojny o niepodległość i wojny secesyjnej, mają trwałą kartę w dziejach i to nie tylko wychodźstwa polskiego na ziemi amerykańskiej, ale i w historii Stanów Zjednoczonych Ameryki”.

Pozycja ta z pewnością zainteresuje naszych Czytelników, bowiem oprócz walorów merytorycznych, wielkim jej plusem jest jasny, komunikatywny styl, przejrzysta konstrukcja i dbałość o czystość języka. M. K.

Bogdan Grzełoiński, Izabella Rusinowa: Polacy w wojnach amerykańskich 1775-1783, 1861-1865. W-wa 1973, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, s. 251, cena 16 zł.

TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ

Profesor Wilczur

— Ze też pani o tym pomyślała — dziwił się Wilczur.

— Wcale nie pomyślałam. Po prostu zadzwoniłam do informacji kolejowej i dowiedziałam się, że w tym pociągu nie ma wagonu restauracyjnego. A stąd już nie trudno było wyciągnąć dalsze wnioski. Ponieważ zaś wiedziałam również, że wyjechał pan z domu, oczywiście bez śniadania, przeczornie zaopatrzyłam się w to wszystko.

— Ależ to cała spiżarnia.

— Niech się pan nie obawia, profesorze. Najbliższa duża stacja, zaopatrzona w bufet, gdzie pociąg na dłużej się zatrzymuje, będzie dopiero o jedenastej. Upewniam pana, że do tego czasu, niewiele z tej spiżarni zostanie.

Przepowiednia Lucji sprawdziła się w zupełności. Dobremu apetytowi sprzyjał nie tylko wczesny ranek i podróż, ale i nastroj obojga. Po krótkiej konsternacji i serii wyrzutów, jakie Wilczur zrobił Lucji, musiał pogodzić się z faktem dokonany, pogodzenie to przyszło mu tym łatwiej, że w gruncie rzeczy, chociaż sam przed sobą do tego się nie przyznawał, uszczęśliwiony był jej niesubordynacją.

Z uwagą słuchał jej projektów na przyszłość. Nie zamierzała ograniczyć swej pracy w wsi do pomocy Wilczurowi. Ułożyła już sobie cały plan działalności. Zajmie się na szerszą skalę propagandą higieny w okolicznych osiedlach, w szczególności mieszkań. Z kolei Wilczur zaznajamiał ją z warunkami, jakie zastaną na miejscu. Opisywał ludzi, stosunki, zwyczaje i oby-

czaje panujące w młynie, w miasteczku i w okolicy.

Byli tak zajęci rozmową, że nie dosłyszeli szmeru lekko rozsuwających się drzwi przedziału i nie dostrzegli ręki, która się przez szparę wsunęła. Wsunęła się zresztą na krótko, po to tylko, by wprawnym ruchem zanurzyć się w wewnętrznej kieszeni palta Wilczura, niebacznie umieszczonego na wieszaku tuż przy drzwiach.

Właściciel tej ręki cofnął ją wraz z zawartością bezszelustnie i również bezszelustnie przymknął drzwi. Następnie nie tracąc czasu, szybko wycofał się z wagonu, przeczornie minął jeszcze dwa i w trzecim zatrzymał się na pustym korytarzu. Rozejrzał się uważnie, po czym wydobyl z zanadru dość gruby pugilares. Gwizdnął z cicha i przeciągnął na widok poważnej pliki banknotów, po czym precyzyjnym ruchem umieścił je w kieszeni. Wewnątrz pozostały tylko papiery, nie przedstawiające żadnej wartości. Już chciał pugilares wyrzucić przez okno, gdy wpadł mu w oko zielony paperek przypominający dolary. Wyciągnął go spośród innych i przeczytał: „Otrzymałszy od profesora Rafała Wilczura złotych...”

Ręka gotowa już do ruchu zastygła w powietrzu. Ponowne gwizdnięcie wydobyl się z jego ust, zanurzył palce w portfelu. Paszport, legitymacja, bilety wizytowe... Nie ulegało wątpliwości czyją pugilares stanowił własność.

Powolnym ruchem sięgnął do kieszeni, wydobyl z niej świeżo zainkasowane banknoty i ulokował na ich dawnym miejscu, po czym wsunął portfel do kieszeni i już znacznie wolniej ruszył z powrotem. Z łatwością odszukał ten przedział. Przez rozchylone firanki widać było brązowy płaszcz.

Tym razem już bez zachowania ostrożności otworzył drzwi i wszedł do przedziału.

W pierwszej chwili nie poznali go. Miał

na sobie prawie wytworny garnitur granatowy w szarą kratę i nieznacznie tylko wygnieciony melonik. W takim stroju jeszcze go nie widzieli.

Profesor Wilczur wpatrywał się weń przez chwilę z niedowierzaniem, aż zawołał:

— Jemioł!

— Ha, zgadłeś, cesarzu. Trudno. Zostałem zidentyfikowany. Coraz trudniej w tej Polsce podróżować incognito. Moje uszanowanie pani. Cóż to za wyprawa lekarska. Jedziecie państwo kogoś zarzynać na prowincji? Czy już zabrakło mięsa w Warszawie?...

Przyjrzał się uważnie i zapytał, podnosząc kapelusz nad głowę:

— Hej, a może to właśnie najspodobniejsza okazja do złożenia życzeń? Per Bacco! To mi wygląda na podróż poślubną.

Wilczur zaczerwienił się. Lucja zaś wybuchnęła śmiechem:

— Niestety, nie.

— Nie? — odetchnął jakby z wielką ulgą Jemioł i rozsiadając się wygodnie powiedział: — w takim razie bez umowy dla mojej godności mogę z wami pozostać.

— A dokądże pan jedzie? — zapytała Lucja.

— Jest to tak modna dzisiaj „podróż w nieznane”. Oryginalnością mojej podróży jest fakt, że czynnikiem regulującym staje się naprawdę przypadek, to jest ten moment, gdy konduktorowi uda się stwierdzić, że nie posiadam biletu. Konduktorzy mają przesąd, że pociągami jeździć mogą ludzie zaopatrzeni w bilety. Zawsze podczas letnich wakacji usiłują ich przekonać, że jest inaczej. Niestety, są to ludzie niezdolni do absorbowania nowych pojęć, i dlatego nader często muszą wysiadać na najbardziej nieprawdopodobnych stacjach. Ma to wprawdzie ten plus, że stopniowo poznaję drogą ojczyznę, ale ma i wady. Mianowicie, niekiedy jej rejony stają się wręcz niedostępne. (36) c.d.n.

Rozmowy z Czytelnikami

Pan W.S. z Rudy Śląskiej przelał redakcji do oceny swoje „credo” (jest to odpis listu skierowanego do jednego z biskupów) — owoc blisko dwuletniego dialogu prowadzonego przez czytelnika z Rudy ze swoimi duszpasterzami. Czytelnik stwierdza, że jest wierzącym i praktykującym katolikiem rzymskim i leży mu na sercu tylko dobro Kościoła Chrystusowego. Jest niemożliwą rzeczą przytoczyć w całości, a nawet większe partie obszernego wyznania. Podamy tylko najważniejsze momenty pod ocenę szerokiego forum Czytelników. Będzie to zgodne z życzeniem autora listu, który postanowił dołożyć wszelkich starań, aby prawda przez niego podana „nie była pod korcem”. Redakcja na razie zawiesi własny sąd, by niczego nie sugerować.

„Nauczycielski urząd naszego Kościoła od czasów Konstantyna Wielkiego przeszedł na maniery królewskie — czytają: szatańskie — patrz: trzecie kuszenie szatana. Najpiękniejsze rezydencje w świecie współczesnym zajęte są przez tych, którzy powinni dawać przykład dobrowolnego ubóstwa, równości, braterstwa, miłosierdzia, a znany jest przecież powszechny brak mieszkań, szpitali itp. Jak może człowiek, który głosi Słowo Boże, pochodzące ze źródła Miłości, akcentować swoim życiem cechy, które są sprzeczne z miłością Boga i bliźniego? Żaden biskup na świecie nie jest wolny od zakusów szatana. Dlaczego więc młodzi kapłani składają biskupowi ślub posłuszeństwa? Przecież to ślubowanie nie tylko osłabia, ale wprost niwe-

luje czujność nakazaną przez Boga: „Czuwajcie i módlcie się”... Żaden ksiądz nie czuwa, bo biskup czy kardynał, to zastępcy Boga na ziemi. Jezus Chrystus nie uczynił z apostołów jakichś nadludzi, lecz przykazał im miłować i służyć Bogu i bliżniemu, żyć pokornie, dawać świadectwo prawdzie i do Boga zwracać się wezwaniem: Ojcze! A więc skąd się wzięły w Kościele Jaśnie Przewielebne Eksceleńcje, Jego Eminencje itp? Oto dojrzały owoc pychy, dumy i zarozumiałości. Jak z powyższego wynika, obecnemu kryzysowi wiary w świecie współczesnym nie są winne sekty, nie są również winni ateści i komuniści, bo oni właśnie walczą o równość o sprawiedliwość”.

Następnie nasz czytelnik zachęca adresata do gorącej modlitwy o nowy Kościół Miłości, a co za tym idzie o nowy świat Miłości. W tym „nowym świecie” wiara „będzie po to, by według niej żyć, a nie czynić z niej jakiejś filozoficznej teorii”. List swój kończy dwoma pytaniami: „Czy Słowo Boże: Piotrze, czy ty miłujesz mnie... było decydującym warunkiem przy wyborze dotychczasowych papieży? Czy człowiek, który nade wszystko będzie kochał Boga, jest zdolny do rzucania klątwy na bliźniego swego?”

Czytelnik z Rudy Śląskiej, Pan Franciszek Cz., zauważył zmiany w naszym piśmie, np. brak obrazu na ostatniej stronie, którego

miejsce zajął przepis na przygotowanie dań z ryb, a tego Biblia nie podaje”. Nadto — stwierdza pan Franciszek — zamiast ducha bliźniego, wkłada się do „Rodziny” duch polityczny. „Chciałbym być nadal czytelnikiem waszego pisma, ale chyba nim nie będę, jak ono się w miarę pogarsza...”.

Cieszymy się bardzo, kiedy „Rodzina” zdobywa nowych czytelników, ale przygotowani jesteśmy również i na straty. Nie zmuszaliśmy i nie zmusimy Pana do czytania naszego tygodnika, skoro odkrył Pan jakiegoś „ducha politycznego”, a nadto gorszy się niewinnymi przepisami kulinarnymi, o które niejednokrotnie prosiły bardzo pobożne, ale zarazem dbałe o stół rodzinny gospodynie. Jeśli obok poważnych, religijnych artykułów znajdzie się jakiś przepis, albo szczypta humoru czy kompendium najważniejszych wiadomości z kraju i ze świata, uważamy, że numer na tym zyskuje, a nie traci, bo staje się wszechstronniejszym magazynem. Nie będziemy płakać po odejściu Czytelnika, który nie jest z nami szczerzy, a takim właśnie okazał się Pan!

Danie z ryb użył pan za pretekst do wymówek pod naszym adresem, ale naprawdę zły Pan jest na „Rodzinę” za to, że nie podziela poglądów pańskich. Próbkę tych poglądów przysłał nam pan w drugiej części swojego listu. Nie podzielialiśmy i nie będziemy nawet pod groźbą, że pan zaprzestanie czytać nasz tygodnik, a to dlatego, bo te poglądy w wielkim stopniu nie zgadzają się z nauką Chrystusa, Pana Naszego, Nauczyciela i Założyciela Kościoła Chrześcijańskiego. To nie jakieś uprzedzenie czy niechęć

do tego wyznania, lecz biblijnie i historycznie uzasadniona dezaprobatą dla wielu jego stwierdzeń. Od zarania istnienia chrześcijaństwa Kościół czcił Matkę Zbawiciela, jako Matkę Bożą, wszak Jej Syn jest Bogiem i Człowiekiem, tymczasem pan powtarza brednie jakiegoś niegwarantującego za swój rozum człowieka, że „wielka Dijana Efeska, a terazniejsza Matka Boska, to jedno i to samo. Wymienia pan również oklepane „chwyty”, że Kościoły głoszą to, czego nie ma w Biblii: kultu obrazów, mszy, świątyni, spowiedzi itp. Nie będziemy tutaj udowodniać powszechnie znanej prawdy, że Chrystus pozostawił swemu Kościołowi władzę wiązania i rozwiązywania, czyli nauczania wyjaśnienia prawd Bożych. Na mocy mandatu Założyciela, Kościół ukuwa nazwy i słowa określające w sposób właściwy objawienie Boże. Na przykład słowo: „msza” pochodzi od św. Ambrożego biskupa Mediolanu († 397). Czy do czwartego wieku nie istniało to, co dziś określamy mianem Msza święta? Istniało, ale pod innymi nazwami: liturgia, Eucharystia, czy za świętym Pawłem — Wieczerza Pańska. Są to więc synonimy Ofiary bezkrwawej, ustanowionej przez Chrystusa Pana podczas ostatniej wieczerzy. Podobnie ma się rzecz i z innymi nazwami. Chcielibyśmy Pana przekonać, ale byłoby to tylko wtedy możliwe, gdyby Pan z równym krytycyzmem patrzył na tych, którzy mówili Panu owe nieprawdziwe „prawdy” — jak patrzy Pan na nasz Tygodnik.

SŁOWNICZEK MEDYCZNY

Ciśnienie krwi — ciśnienie panujące w układzie krwionym będące warunkiem prawidłowego krążenia krwi w organizmie. Rozróżnia się ciśnienie tętnicze i żylnie. Tłoczenie krwi przez serce dokonuje się przez rytmicznie po sobie następujące skurcze komór serca, wyrzucające krew do tętnic. Skutkiem tego ciśnienie krwi nie jest stałe, ale ulega rytmicznemu wahaniom, osiąga szczyt po każdym skurczu serca — mówimy wówczas o ciśnieniu skurczowym. Natomiast spadek następuje w czasie rozkurczu serca — mówimy wtedy o ciśnieniu rozkurczowym. Dlatego mierząc ciśnienie krwi określamy je dwoma liczbami, np. 120/80 czyli: ciśnienie skurczowe — 120, ciśnienie rozkurczowe — 80. Zaburzenia w ciśnieniu krwi mogą polegać na nadciśnieniu lub niedociśnieniu.

Chromosom — stały składnik jądra komórkowego żywych organizmów tak roślinnych, jak zwierzęcych i ludzkich. Chromosomy są nośnikami czynników dziedzicznych, czyli genów.

Cholesterol — jest produktem rozkładu kwasów tłuszczowych. Jest to związek chemiczny przetwarzający się w ustroju z przyjmowanych pokarmów. Zaburzenia gospodarki cholesterolu w organizmie może prowadzić do powstawania kamieni żółciowych. Jedną z teorii widzi również w cholesterolu jeden z czynników powodujących miażdżycę (skleroza).

Chrypka — jest najczęściej następstwem zmian organicznych lub czynnościowych krtani, czasem może być też spowodowana schorzeniem innych narządów. Na tle czynnościowym bezpośrednią przyczyną wystąpienia chrypki może być silne wzmuszenie, histeria; spożycie lodów w upalnym dniu może również wywołać chrypkę na skutek niedowładu mięśni i nerwów krtaniowych. Zapalenie ostre, jak grypa, angina, krup lub przewlekłe, jak rak, gruźlica, polipy krtani — są przyczyną chrypki na tle organicznym.

Cesarskie cięcie — jest to zabieg położniczy polegający na wyjęciu płodu z łona matki, po uprzednim przecięciu przedniej ściany macicy i powłok brzusznych. Operację tę wykonuje się w wypadku nieprawidłowego przebiegu porodu, na przykład przy nieprawidłowym ułożeniu płodu, zbyt płaskiej miednicy matki lub zanikającego tętna płodu, gdyż poród siłami natury nie może się odbyć. Nazwę zabiegu wiązano z osobą Cezara, który miał się urodzić w ten sposób, co zresztą nie jest prawdą historyczną. W czasach rzymskich zabiegi takie rzeczywiście wykonywano, ale tylko w wypadku, gdy rodzica umierała, a chodziło o uratowanie dziecka. Pierwsze cesarskie cięcie na rodzającą zostało wykonane z pomyślnym wynikiem dopiero w roku 1500, a zabiegu tego dokonał nie lekarz, lecz trzebieciel świń, ratując w ten sposób swoją żonę i dziecko.

Cukrzyca — inaczej moczówka cukrowa, jest chorobą wynikającą z zaburzenia przemiany węglowodanowej w organizmie, najczęściej wskutek zmian w czynnościach niektórych gruczołów dokrewnych. Głównym jej objawem jest podwyższony poziom cukru w moczu i krwi, a prócz tego zwykle duże pragnienie, często nadmierne łaknienie, oddawanie wielkich ilości moczu, swędzenie skóry, ogólne osłabienie. Cukrzyca często kojarzy się z otyłością i miażdżycą. Do czasu odkrycia insuliny w 1922 roku cukrzyca była schorzeniem bardzo ciężkim i często śmiertelnym. Obecnie choroba ta nie zagraża życiu.

Cytologia — nauka o budowie i czynnościach komórek, jest ściśle związana z histologią, czyli nauką o budowie i czynnościach tkanek. Obie te gałęzie wiedzy postępują się podobnymi metodami badań. Za początek rozwoju cytologii można uważać odkrycie, przy pomocy prymitywnego mikroskopu, komórki przez R. Hooke'a w 1665 roku.

Cytodiagnostyka — jest to metoda diagnostyczna polegająca na badaniu pod mikroskopem odpowiednio barwionych komórek pobranych ze śluzówki macicy lub pochwy, rzadziej ze śluzówki dróg pokarmowych, oddechowych i moczowych. Metoda ta jest szczególnie pomocna w rozpoznawaniu najwcześniejszych postaci raka szyjki macicy.

Czkałka — są to mimowolne, nagłe skurcze przepony, powodujące krótkie, ostre wdechy, przy zaciśniętych strunach głosowych i dające urywane, charakterystyczne dźwięki. Czkałka może powstawać na tle schorzeń organicznych, jak zapalenie otrzewnej, zapalenie lub uraz mózgu, czasami na skutek przejedzenia się, wzdęcia, a również na drodze odruchowej w nerwicach i stanach hysterycznych. Czkałka spowodowana schorzeniem organicznym wymaga leczenia, zaś wywołana zmianami czynnościowymi mija sama. Można ją zahamować wstrzymując na chwilę oddech lub pijąc lekko ostudzoną wodę.

Czyrak — furunkul, jest to zapalenie wywołane przez gronkowce lub paciorkowce torebki włosa i przylegające do niej gruczołu łojowego. Zapalenie jest ropne. W miejscu chorym tworzy się twardy bolesny nacisk, w którego środku po paru dniach powstaje żółtawy, martwiczy czop i zaczyna się wydalanie ropy. Wszelkie wygniatanie czyraków grozi komplikacjami. Konieczna jest z zasady interwencja lekarska. Jeśli czyraki rozsiane są na całym ciele, mówimy o czyrakowości. O ile zaatakowanych jest równocześnie kilka czyraków sąsiadujących ze sobą torebek włosowych, powstaje czyrak mnogoci, czyli karbunkul. Karbunkuly najczęściej rozwijają się na karku, rzadziej na innych owłosionych częściach ciała.



Burt Lancaster (na zdjęciu) gra główną, tytułową rolę w kręconym obecnie nad Jordanem filmie pt.: „Mojżesz”. Jest to wielkie przedsięwzięcie Telewizji Włoskiej i ITC brytyjskiej. Film reżyserowany jest przez Włocha Gianfranco de Bosia i ma być przede wszystkim próbą ukazania Mojżesza jako wyjątkowej i wybitnej jednostki w dziejach ludzkości. W scenach przedstawiających Mojżesza w dziecięcym i młodzieńczym wieku Burta Lancastera zastępuje jego syn – William Lancaster.



W 1882 roku czasopismo „Kłosy” opublikowało taki model sań modnych w XVIII wieku. Nawet przy bardzo wybujałej i plastycznej wyobraźni trudno byłoby umiejscowić je na naszych współczesnych ulicach.



„Bizuteria nowej epoki” – tak nazywano bardzo piękne ozdoby kobiece ze srebra, złota i platyny, prezentowane w czasie tegorocznego karnawału w Paryżu.

Tadeusz Boy Żeleński, znakomity tłumacz literatury francuskiej, pisarz i publicysta, bardzo szybko chodził, schody zaś przebywał pędem, skacząc po dwa stopnie.

– Dlaczego pan, panie Tadeuszu, takim pędem wbiega na schody? – zapytał ktoś z jego znajomych.

– Bo mi szkoda – brzmiała odpowiedź.

– Szkoda? Nie rozumiem.

– No tak, wolę, żeby się prędzej skończyły. Dla zdrowia.

Boy jako uczeń był bardzo pobożny. Po drodze do szkoły zawsze klękał przed przydrożną figurą i zmawiał pacierz. Po jakimś jednak czasie postanowił zrezygnować z tego zwyczaju. Cóż, kiedy w dniu tej decyzji otrzymał w szkole pięć niedostatecznych stopni.

– Ten natychmiastowy odwet ze strony nieba – opowiadał Boy – zrobił na mnie ogromne wrażenie. Za dwójki bowiem groziło w domu lanie, a ojciec mój, kompozytor, miał ciężką rękę. Na dłuższy więc czas wróciłem do pacierza pod figurą.

KRZYŻÓWKA 6

Poziomo: 1. podobno w nim jest prawda, 3. hildardowe piłki, 5. wigilijny symbol pojednania, 6. chronił rycerza, 8. przyrząd kreślarski, 11. armatnie łoże, 12. mała Irena, 13. przy odejmowaniu lub zdań, 16. zarys, 18. zajmuje się badaniem i wpływami środowiska, 20. nazwa morza, 21. przydadzą się na zime, 22. drobina, 23. pierwsza ofiara bratobójstwa, 24. morderczy szal.

Pionowo: 1. czeska rzeka, 2. małutka Ola, 3. ułatwiają przejścia przez strumienie, 4. strojniś, 5. marka samochodu, 7. para roku, 8. łacińskie słowo po polsku pisane oznaczające wieczność, 10. wyznawczyni też Artusza, 14. znany szczyt w Sudetach, 15. np. malarz, 16. każdy przybliża do celu, 17. matka Józefa, Beniamina itp. 18. ślubienie powierzchni ziemi przez czynniki zewnętrzne np. deszcz, 19. podobno jedna z drugą się nie zejdzie.

Rozwiązanie należy nadsyłać w terminie dziesięciodniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka” nr 6. Do rozlosowania nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI 3

Poziomo: Saduceusz, PP, etolog, Ostia, kałala, Ułana, przetaki, nutki, biesy, Walec, kanon, stos, turne, zapusty, kran, kalendarz.

Pionowo: Australia, uniwersal, uskok, zebu, pola, planeta, aga, Talin, niedziela, paruzja, osika, kozak, Nosat, San.

